

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 21 czerwca 1924. Nr. 25.

Francuscy dostojnicy Kościoła w Krakowie



W tych dniach gościł Kraków w swych murach czcigodnych gości — biskupów francuskich z kardynałem, arcybiskupem Dubois na czele. Dostojnicy francuskiego Kościoła gorąco witani przez ludność Krakowa udali się stąd do stolicy, odwiedzając po drodze Częstochowę. Zdjęcie przedstawia biskupów francuskich na Wawelu, gdzie przyjmują oni hołd od krakowskiej młodzieży. Fot.: A. Najkowski.



Z grodu Gedymina: Widok na katedrę wileńską. Fot. Jan Bułhak. Wilno.

Swawolny Dyzio litewski.

Warszawa w czerwcu.

Któż z nas nie pamięta owego zabawnego epizodu z „Ludzi Bezdomnych“ Żeromskiego, gdzie mały Dyzio dokucza podróżującemu Judymowi najwymyślniejszemi torturami swego dziecinnego repertuaru. Napróżno mama Dyzia upomina swego rozpuszczonego benjaminka: ten zabawia się w najlepsze odwijaniem skarpetki i t. d. cierpliwego Judyma i drapaniem jego łydki. Sprawa kończy się oczywiście siarczystem skórobraniem swawolnego Dyzia ku przerażeniu jego za mało energicznej rodzicielki.

Komiczny ten epizod stanowi chyba najlepszą analogję do żakowskiego prowokowania Państwa Polskiego przez „mocarstwo“ litewskie. Od dłuższego już czasu Litwa, niezadowoloną z decyzji Rady Ambasadorów w sprawie wileńskiej a rozzuchwalona ostatniem powodzeniem w kwestji Kłajpedy, pozwala sobie wobec nas na coraz karygodniejsze wybryki, za które powinien ją był już dawno spotkać los swawolnego Dyzia...

Głosząc mianowicie urbi et orbi, że znajduje się z Polską w stanie wojny, organizuje bez przestanku bandyckie napady szaulisów na nasze terytorjum, ostatnio zaś wpadła na pomysł urządzenia „pobożnej pielgrzymki“ do Wileńszczyzny, ażeby pod osłoną krzyży i ornatów wnieść na ziemię tę żagiew bojową.



Z grodu Gedymina: Ostra Brama. Fot. Jan Bułhak, Wilno.

Przypatrywała się pobłażliwa mama Europa przez dłuższy czas apatycznie złośliwym figlom niesfornego smarkacza. Wreszcie po długich debatach uchwaliła Rada Ambasadorów wysłać do rządu kowieńskiego „surowe ostrzeżenie“ z powodu postępowania Litwy. Ta odpowiedziała na to nowymi napadami na Polskę. Inna rzecz, czy w ten sposób osiągnie na forum Europy zamierzony cel: w Anglji, która była dotychczas największą protektorką Litwy na Zachodzie, zwróciła się w ostatnich czasach opinja zdecydowanie przeciwko niej. Wyrazem tego była interpelacja w parlamencie angielskim w sprawie zagrożenia pokoju przez napady litewskie i deklaracja sekretarza stanu Ponsoby'ego, że (wbrew pretensjom Kowna) kwestja Wilna została już definitywnie załatwiona.

A Polska? Polska była dotąd równie cierpliwa jak Europa, przypatrując się równocześnie bacznie i ciekawie poczynaniom litewskim. Nie zaniedbywała przytem ostrzegać zagranicę, jakiemi następstwami dla pokoju europejskiego grożą napady litewskie. Na to odpowiadali Litwini (n. p.) poselstwo litewskie w „Manchester Guardian“), że to Polska jest stroną zaczepną a na Litwę miota oszczerstwa, by odwrócić uwagę opinji europejskiej od własnych przygotowań wojennych. Pomimo to Polska nie korzystała z doskonałego atutu, jaki jej wkładała w ręce sama Litwa, głosząc oficjalnie, że jest wojnie z nami. A przecież nie trudno byłoby chyba naszej armji przespacerować się do Kowna i wytłumaczyć, tamtejszym „mężom stanu“, jak szalone są ich wybryki. Tego jednak nie chciała Polska uczynić. Przeciwnie, dając najwyższy wyraz swemu pacyfizmowi i szlachetności swoich metod postępowania, oświadczyła w Watykanie, że gotowa jest wejść z rządem kowieńskiem w pertraktacje w sprawie owej pielgrzymki, ażeby ta nie stała się przyczyną niepokojów. Ofertę tę Litwa oczywiście zignorowała, bo przecież nie o spokojną pielgrzymkę jej chodziło.

Cierpliwość polska była więc dotąd bezbrzeżna. Najwyższy czas, by rząd kowieński zrozumiał, że nie jest ona równoznaczna ze słabością. Mógłby się bowiem przeliczyć. Miejmy jednak nadzieję, że się opamięta i że nie zechce poddać się operacji, jaka spotkała swawolnego Dyzia...

Na wszelki jednak wypadek powinniśmy koniecznie posłać p. Galwanauskasowi egzemlarz „Ludzi Bezdomnych“. Niech przeczyta i rozważy...

W.

Wycieczka dziennikarzy polskich do Wilna.

„Zielone Święta“ bieżącego roku były dla Wilna dniami zjazdów — które miały niejako, wobec politykowania szabelką ze strony Litwy i jej nadmiernego na Wilno apetytu, jeszcze raz o polskości Wilna dowodnie zadokumentować.

Przybyła do Wilna w piątek 6 b. m. wycieczka dziennikarzy z całej Polski w liczbie około 50 osób, wśród nich też reprezentanci prasy Krakowa. Oprócz tego mury wileńskie gościły w sobie też około 5 000 druhów i druhien sokolich przybyłych tamże na zlot sokoli oraz uczestników zjazdu prawników w liczbie 200, który to zjazd obradował przez dwa dni „Zielonych Świąt“.

Wycieczka dziennikarska po swem przybyciu w piątek składała kolejno wizyty delegatowi rządu, zasłużonemu i cieszącemu się sympatją wszystkich bez wyjątku stronnictw p. Waleremu Romanowi, gen. Rydzowi Śmigłemu oraz prezydjum miasta, poczem przez sobotę i niedzielę zwiedzała dokładnie Wilno, zapoznając się z jego kulturą, zabytkami i obecnym stanem.

Wilno naogół, ciekawe czyni wrażenie. Wąskie — przypominające średniowieczne — uliczki wiją się to w dół, to w górę. Niektóre z nich są tak wąskie, iż z okna po jednej stronie nietrudno by było podać rękę wyglądającemu po stronie drugiej.

Sklepów mnóstwo — obok napisów polskich prawie wszędzie widać napisy żydowskie. Bruki z kamieni nierówne i uciążliwe.

Na ulicach miasta ruch. Oczywiście zewsząd słychać język polski, obok niego najczęściej narzecze litwackie, którem posługują się żydzi w poważnej bardzo liczbie zamieszkujący Wilno. Zato języka litewskiego nie słychać — ani na lekarstwo, co już może być dostatecznym dowodem polskości Wilna. Rzadko również, ale słyszy się, język białoruski i rosyjski.

Mimo swego wybitnie wschodniego typu miasta ma Wilno wiele pięknych zabytków. Są to przeważnie zabytki kościelne, do których należą kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu (fundacja Michała Gaca), katedra, kość. Bernar-



Wizyta francuskich dostojników kościoła w Krakowie: Biskupi xx. Julieu, Baudrillard, Chaplot i x. arcybiskup Challet oczekuje w towarzystwie ks. biskupa Sapiehy u wejścia do katedry wawelskiej przybycia x. kardynała Dubois. Fot. am. Stanisław Leo.



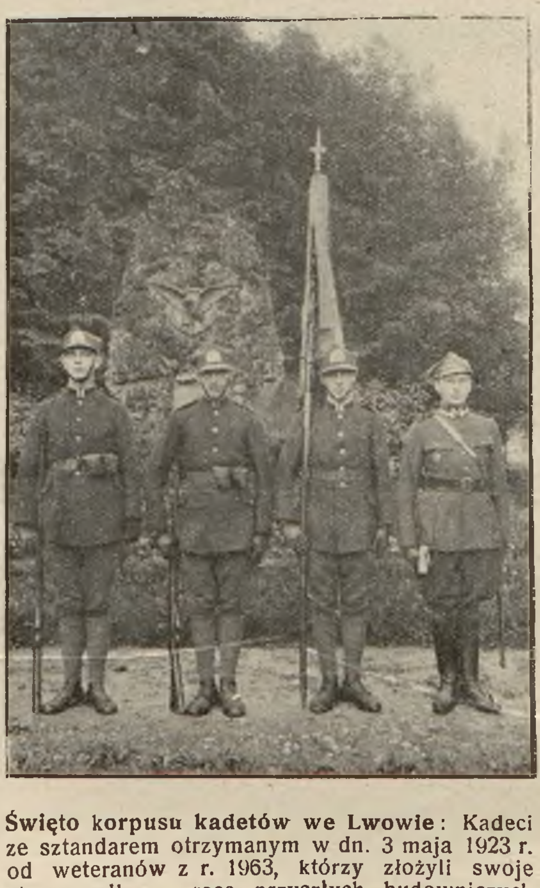
Wizyta francuskich dostojników Kościoła w Krakowie: Młodzież szk. średnich składa hołd na dziedzińcu zamkowem na Wawelu dostojnym gościom z Francji. Fot. am. St. Leo.

dynów oraz św. Anny, ten o którym powiedział Napoleon, iż gdyby mógł „na dłoni przeniósł by go do Paryża".

Wspaniały widok na panoramę Wilna rozciąga się z zamkowej góry oraz „Trzy Krzyże". Szczególnie widok z góry zamkowej łudząco przypomina widok jaki otwiera się na Lwów z Wysokiego zamku. Na górze trzykrzyskiej wybudowano po wkroczeniu Niemców do Wilna trzy krzyże, których Rosjanie wznieść nie pozwolili. Są one artystycznie pomysłową kompozycją artysty rzeź. Ant. Winulskiego, który w obronie Wilna przed bolszewikami położył życie.

Wystarczające wyjaśnienia, jakich udzielali uczestnikom wycieczki dziennikarzy p. delegat rządu i kurator p. Gąsiorowski wskazują na obecny stan ziemi wileńskiej.

W pierwszym rzędzie interesującą jest statystyka szkolnictwa w okręgu szkolnym wileńskim. W wileńskim okręgu szkolnym znajduje się obecnie szkół powszechnych **1264**, w tem polskich publicznych **1057**, prywatnych **51**, białoruskich publ. **30**, litewskich: publicz. **28**, pryw. **40**. Szkoły żydowskie są tylko prywatne, w tej liczbie jest **21** żydowskich-żargonowych, **32** żydowsko-hebrejskie. Szkół powszechnych rosyjskich publicznych nie ma, jest tylko jedna szkoła prywatna. Co do seminarjów naucz. to istnieje ich **8**: **5** polskich publ. **1** pryw. litew. **1** pryw. żydowsko-żargonowe i **1** pryw. żydowsko hebrajskie. Szkół średnich w okręgu szkolnym wileńskich jest 39, w tem 21 polskich (11 państw. 6 prywatnych i 4 pryw. z prawem publicznych szkół śr.) 5 żydowskich żargon. 1 żyd.-hebr. 3 rosyjskie, 2 białoruskie i 1 litewskie. Wszystkie te szkoły z językiem wykładowym nie polskiem są *prywatne bez praw szkół rządowych*. Jak z tego widać szkolnictwo średnie mniejszości narodowych nie jest bynajmniej forytowane, ale zupełnie wyraźnie tępione. Białorusin bowiem, Litwin, czy Rosjanin chcący uczęszczać w Polsce na uniwersytet musi kończyć szkołę średnią z językiem wykładowym polskim a nie swym rodzimym. Sprawa ta, która oczywista nie przyczynia się wcale do polepszenia się stosunku mniejszości narodowych do nas, niewątpliwie ulegnie przy obecnej rewizji polityki rządu do mniejszości zmianie na lepsze, dając im większą wolność samoistnego rozwoju.



Święto korpusu kadetów we Lwowie: Kadeci ze sztandarem otrzymanym w dn. 3 maja 1923 r. od weteranów z r. 1963, którzy złożyli swoje stare godło w ręce przyszłych budowniczych armji polskiej. Fot. Jan Bienecki.

Na terenie wileńskiego okręgu administracyjnego funkcjonują samorządy gminne wiejskie i miejskie oraz samorządy powiatowe. Samorządy gminne zostały wprowadzone na wileńszczyźnie w 1919 roku, powiatowe zaś w 3 powiatach b. Litwy środkowej: wileńsko-trockim, święciańskim i oszmiańskim, w r. 1921 zaś w 4 powiatach odłączonych od województwa nowogródzkiego (brasławskim, duniłowickim, oszmiańskim i wilejskim) od końca 1922. W tych siedmiu powiatach, zamieszkałych przez miljon niespełna ludności skład narodowościowy rad gminnych w 105 gminach wiejskim przedstawia się następująco: na ogólną liczbę **1175** radnych, Polaków jest **756** (63·4%), Litwinów **66** (5·6%), Białorusinów **336** (28·6%), innych narodów **17** (1·4%) Na ogólną ilość członków sejmików powiatowych w tych 7 powiatach, co stanowi **229** osób wypada Polaków **184** (80·4%) Litwinów **6** (2·6%) Białorusinów **37** (16·1%). Działalność tych samorządów staje się coraz intensywniejsza.

Również praca samorządów powiatowych wydała już duże rezultaty. Obecnie jednak samorządy te przechodzą ciężki kryzys finansowy. Ponieważ samorządy powiatowe wileńskie nie mogą ponieść kosztów utrzymania policji państwowej zwróciły się one za pośrednictwem delegatury rządów do ministerstwa spraw. wewnętrznych o zwolnienie ich z tego ciężaru.

Przy delegacie rządu w Wilnie został też zorganizowany oddział sztuki w listopadzie 1922 po zamianowaniu konserwatorem na ziemie wileńską prof. Jerzego Romera. W dziale tym w tak krótkim czasie dokonano już wiele. Przeprowadzono więc pracę nad gromadzeniem materjałów do ewidencji i inwentaryzacji zabytków, dalej na podstawie wykazów sporządzonych przez poszczególne starostwa opracowano katalog wszystkich najważniejszych zabytków ziemi wileńskiej, z których następnie sporządzono mapę.

Na terenie wileńszczyzny istnieje zarejestrowanych zakładów przemysłowych 250, folwarków zaś ponad 100 morgowych 3 tysiące.

Zwiedzając Wilno niemogła — rzecz prosta — wycieczka przedstawicieli prasy pominąć wystawy prac z dziedziny fotografji prof. Jana Bułhaka. Prof. Bułhak, który sam oprowadzał wycieczkę po swej wystawie pchnął swemi pracami sztukę fotograficzną na zupełnie nowe tory. Jego albumy z widokami Polski, wśród których zdjęcia pejzażowe są bez przesady arcydzieła i winny iść zagranicę jako świetny środek propagandowy.

Na zakończenie nie mogę wspomnieć, iż wycieczką z poważnem poświęceniem opiekował się przez cały czas p. Konstanty Bukowski, prezes wileńskiego syndykatu dziennikarzy, po uniwersytecie oprowadzał wycieczkę prof. Koszczyc, zaś po zabytkach Wilna prof. Juljan Kłos. *red.*

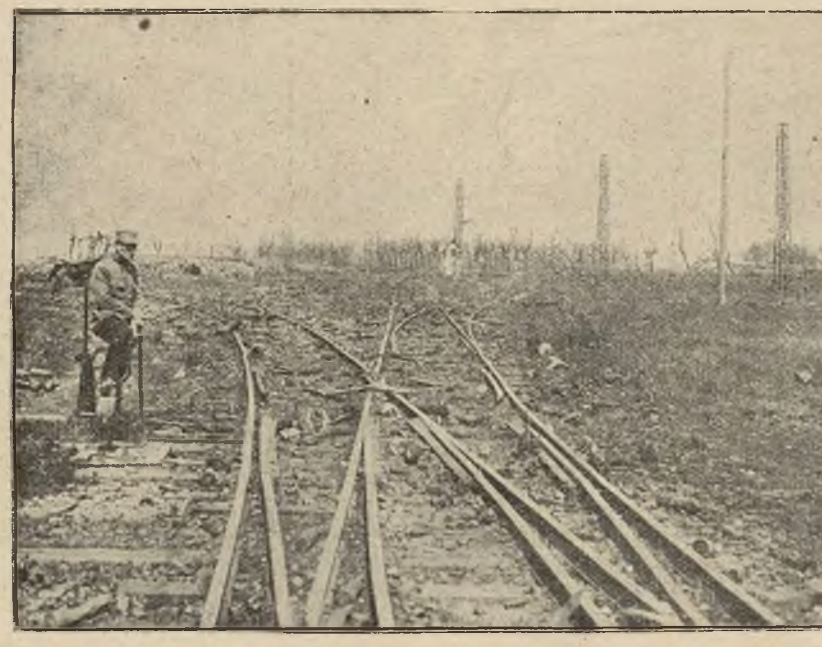




Święto korpusu kadetów we Lwowie: Dnia 1 czerwca odbyła się defilada korpusu kadetów, z okazji skończenia roku szkolnego przed generałem broni Józefem Hallerem. 1) Przyjmują defiladę gen. br. Józef Haller, gen. dyw. Malczewski, ppułk. Żebrowski, komendant korpusu i grono oficerów profesorów. 2) Po defiladzie gen. Haller przemawia do kadetów. Fot. J. Bienecki.

Tydzień polityczny.





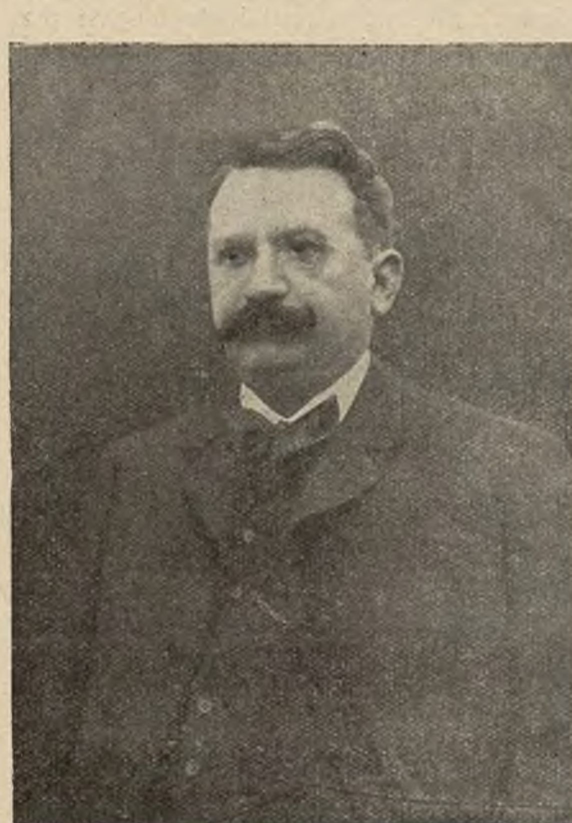
Straszliwy wybuch prochowni w stolicy Rumunji: W Bukareszcie zbrodnicza ręka nieznanego sprawcy podłożyła lont pod największą prochownię wojskową. Straszliwy wybuch zniszczył wielką połać miasta. Widok ruin. Fot. Atlantic Photo.

Nowy prezydent Francji.

Zgromadzenie Narodowe w Wersalu wybrało dnia 13 b. m. na stanowisko prezydenta Francji dotychczasowego prezydenta senatu, sen. Doumergue, 515 głosami przeciwko 308.

Polska z prawdziwem zadowoleniem powitać może wybór sen. Doumergue'a na stanowisko prezydenta Francji. Obecny prezydent ma ustaloną opinję szczerego i życzliwego Polsce przyjacieja. Wybitny mąż stanu, kilkakrotny minister, w całej pełni ocenia znaczenie Polski, jako sojuszniczki Francji, jak również rozumie dobrze rolę państwa naszego, stanowiącą pierwszorzędny czynnik pokoju w Europie. Prezydent Doumergue, jak słychać w dobrze poinformowanych kołach paryskich, poprowadzi politykę, mającą na celu nie tylko podtrzymanie linji obronnej Renu, ale i wzmocnienie Polski, szczególniej jej granicy zachodniej.

Polska — powtarzamy raz jeszcze — wita z zadowoleniem wybór sen. Doumergue'a na prezydenta republiki francuskiej i ma niezłomne przekonanie i ufność, że dotychczasowe serdeczne węzły przyjaźni i sympatji pozostaną nietylko nadal w całej pełni utrzymane, ale wzmocnione, zwłaszcza, że nowy prezydent okazał niejednokrotnie dla naszego państwa żywe dowody sympatji.



Nowy prezydent Francji: Został wybrany nim ogromną większością głosów dotychczasowy prezydent senatu Gaston Doumergue.



Konstytucyjny konflikt we Francji: Kilkudniowy premier francuski Marsal, który załatwił sprawę ustąpienia prezydenta Milleranda, poczem sam złożył władzę na ręce nowoobranego prezydenta p. Doumerque. Fot. Atlantic — Photo Co.



Próby zamachu stanu w Rumunji: B. prezydent ministrów gen. Averescu, głowa opozycji w Rumunji grozi, że wkroczy do stolicy na czele 50 tysięcy chłopów i „nowy zaprowadzi ład". Rząd rumuński jest zdecydowany zdusić w zarodku wszelkie próby zamachu stanu. Fot. Atlantic — Photo.





Rewolucja w Albanji: Powstańcy albańscy zatakowali stolicę Skutari i po zaciętych walkach zdobyli koszary wojskowe i prefekturę policji. Zdjęcia przedstawiają widok ogólny na Skutari i jedną z głównych jego ulic. Fot.: Atlantic — Photo.

Podróż po Jugosławji.



Podróż po Jugosławji. Dalmacja. Widoki ze Spalatto (Split). Po prawej stronie p. Jan Strzelecki, nasz korespondent, członek expedycji filmowej przy swoim aparacie. Fot. Jan Strzelecki.

Dalmacja.

Z Zagrzebia jedziemy do Fjume.

Miasto o charakterze wybitnie włoskim, niegdyś kwitnące i bujnem tętniące życiem — później podupadło i straciło swą świetność. Przyczyna tego leży bezwątpienia w odcięciu miasta od okolicy, od gruntu terytorjum słowiańskiego, które je otacza, a które dostarczało mu żywotnych soków. Jest to jedna z rozlicznych bolączek powstałych na gruncie powikłań plemiennych na terenach o ludności mieszanej, jeden z tych jątrzących wrzodów, których traktat wersalski nie zdołał uleczyć ani usunąć. Wprawdzie dawna nienawiść Jugosłowian i Włochów, tych dwu wiecznie kłócących się sąsiadów ustąpiła obecnie miejsca przyjaźni i przymierzu, — ale przyczyna tarcia pozostała i okaleczenia zagoić się nie dadzą.

Na Monte Tercato, gdzie „rozbiliśmy swe namioty“ (wzgórze koło Fjume) stary zamek piratów, którego historja ponura jest i potężna. Ze strażnicy tego wzgórza panowali oni nad miastem i okolicą siejąc rozbój i zamieszanie, napadając na kupców i podróżnych. Obecnie na Monte Tercato cichy klasztor zajął miejsce legowiska rabusiów. Mnisi chętnie towarzyszą nam i służą informacjami — filmujemy ich, z czego są bardzo zadowoleni.

Widok wspaniały.

Panorama Fiume, rzeka Rjeka przepływająąa pod miastem, a dalej Abbazia perła Quernero (północnego dalmatyńskiego wybrzeża). Wybieramy się tam na jeden dzień, ale dowiedziawszy się, że cena wizy przewyższa kilkakrotnie koszta jednodniowego tam pobytu — rezygnujemy z żalem.

Niedaleko od Fiume buduje Jugosławja port Suchoc. Roboty postępują raźno i to co dotychczas zrobiono prezentuje się bardzo dobrze.

Jedziemy do Split (Spalato).

Chcemy wykorzystać dla filmu wszystko, co tylko w czasie naszej dość krótkiej ekspedycji nasunie nam się pod soczewkę — podróż wzdłuż dalmatyńskiego wybrzeża jest kalejdoskopem najcudowniejszych obrazów.

Płyniemy wśród mnóstwa wysepek. Mijamy wioski poprzyczepiane, jak orły do skał i urwisk wybrzeża. Błyszczą jak klejnoty w słońcu. Wszędzie jedne i te same kapliczki we wieńcu cyprysów.

Split (Spalato) stara twierdza wenecka, otoczona jest murem. Charakter miasta włoski. Stamtąd jedziemy dalej do Gravosy.

Widziałem jedną z osobliwości Dalmacji Wielkie jezioro o powierzchni 60 km², bardzo



Podróż po Jugosławji. Dalmacja. Widok na Raguzę.

głębokie, które tylko przez 3 miesiące w roku napełnione jest wodą — potem wysycha zupełnie.

Z Gravosy do Raguzy tramwaj.

Raguza (Dubrownik) — miasto przepiękne i bardzo bogate. W ciągu wielu wieków tą potęgą złota i męstwem obywateli strzegła Raguza i broniła zaciekle swej wolności. Otaczają ją szerokie na 5 metrów mury, owe wspaniałe mury rzymskie cementowane tak przedziwnie, że trwałością swoją prześcigają wszystkie późniejsze budowle chrześcijańskie i tureckie i stoją dotąd nietknięte.

Na bramach wizerunki św. Blasiusa, patrona i obrońcy Raguzy. W samym środku miasta pomnik najsłynniejszego poety serbsko-kroackiego Gundulica (1588—1638). Jest on autorem eposu „Osman“ dedykowanego królowi polskiemu Władysławowi IV-emu. Zwiedzamy liczne klasztory. Mnisi pozują nam do zdjęć bardzo chętnie.

I to miasto, jak przeważna ilość grodów Dalmacji ma charakter włoski.

Na drugi dzień razem z komendantem marynarki jugosłowiańskiej udajemy się do starej Raguzy (Certad). Jest wielki Piątek. Wszyscy odświętnie przybrani, w kościołach tłumy.

Widzimy dwie osobliwości: żonę prezydenta ministrów i atelier sławnego malarza Vlaho Bukovaca (zmarł 1922 r.).

19 kwietnia — Caltaro (Kator).

Zatoka — cud z bajki, jedna z najpiękniejszych w świecie. Jesteśmy już u granic Czarnogóry, tej dzikiej górskiej warowni najupartszego w Europie ludu, który za żadną cenę nie pozwoli sobie wydrzeć swojej wspaniałej, nieokrzesanej wolności.

Przed nami rysują się ogromne sylwety gór Montenegro, z mnóstwem serpentynowych dróg kutych w skale. W drodze z Caltaro do Cetynji przejeżdżamy przez Perasta, miasto za Greków bardzo zasobne i ruchliwe, obecnie martwe. Obok mała wysepka z kościołem w okolu cyprysów.

Te Böcklinowskie motywy pobudzają fantazję i porywy niekłamanego zachwytu.

W Kator rozmawialiśmy z komendantem policji o bandyckich napadach. Wszędzie tu pełno band zbójeckich, życie ludzkie wisi na włosku. Nie pomagają wysokie ceny na głowę złoczyńców — są nieuchwytni, tembardziej, chłopi spieszą im z chętną pomocą.

Próbowaliśmy się autem dostać do Cetynji filmując piękne motywy serpentynowej drogi — nie dojechaliśmy jednak, bo komitadżi czarnogórscy czy albańscy ustawili na drodze przeszkody z kamieni.

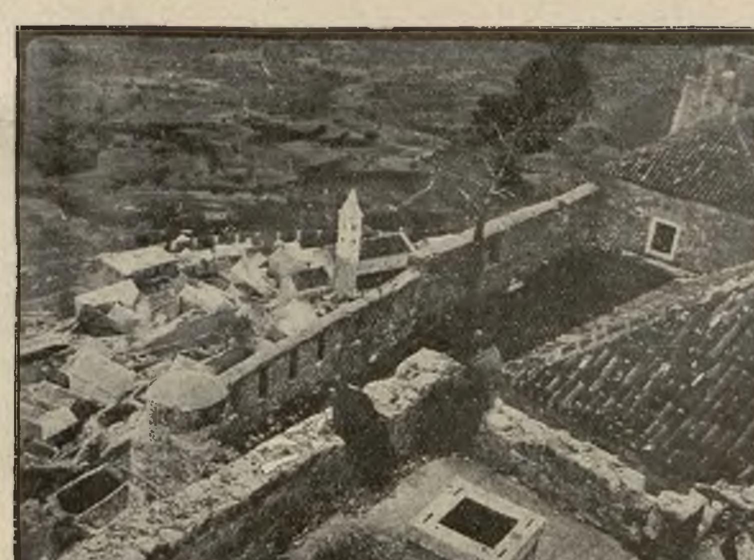
Auto zepsuło się i musieliśmy wracać.

Po 3 dniach wypoczynku jedziemy do Bośni.

(Dalszy ciąg nastąpi). *J. S.*



Podróż po Jugosławji. Dalmacja. 1) Zatoka w Raguzie.



2) Widok na Split (Spalato) z lotu ptaka. Fot. Jan Strzelecki.

W czarodziejskiej krainie kinematografu.

Film...

Ta długa, wązka, celluidowa taśma, ten tysiącometrowy wąż maleńkich obrazków — na pierwszy rzut oka śmiesznych, jak zabaweczka dziecinna. I jakaż moc, jakaż przedziwna zdolność, jakiż szalony, zawrotny rytm życia w niej się kryje.

Oto genjusz człowieka. W pozornej bezmyślności skonstruowanych przez niego przyrządów i przedmiotów, w pozornym cudactwie kształtów i bezużytkowości tych różncrodnych aparatów, które oczom pierwotnego barbarzyńcy przedstawiają się jak chaos całkiem bezcelowych gratów — tkwią energje niepohamowane, potencje skondensowanych żywiołów, żywa, drgająca plasma cudów, które z tych dziwnych rzeczy wytryskują nagle, jak rewelacje, jak olśnienie.



W czarodziejskiej krainie kinematografu: Jack Coogan, słynne dziecko-aktor w swej nowej popisowej roli w filmie „Niech żyje król".
Fot. Atlantic — Potho-Co.

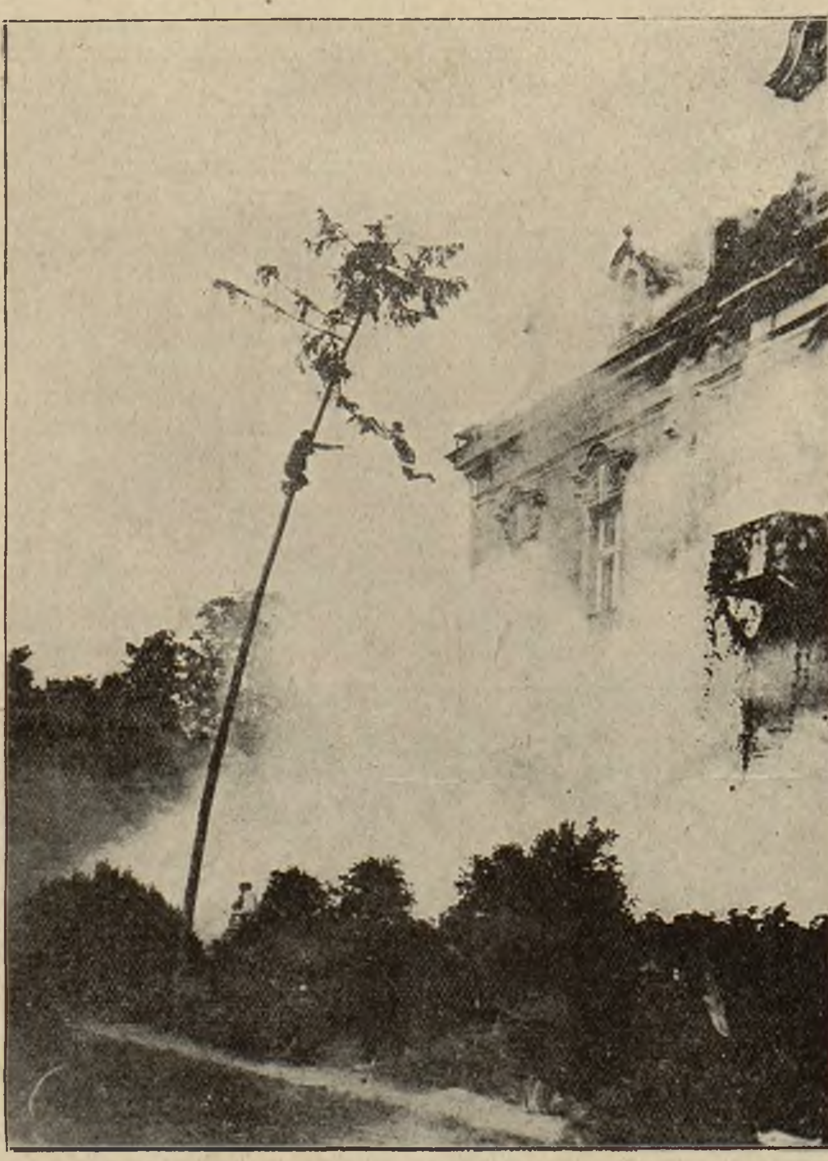


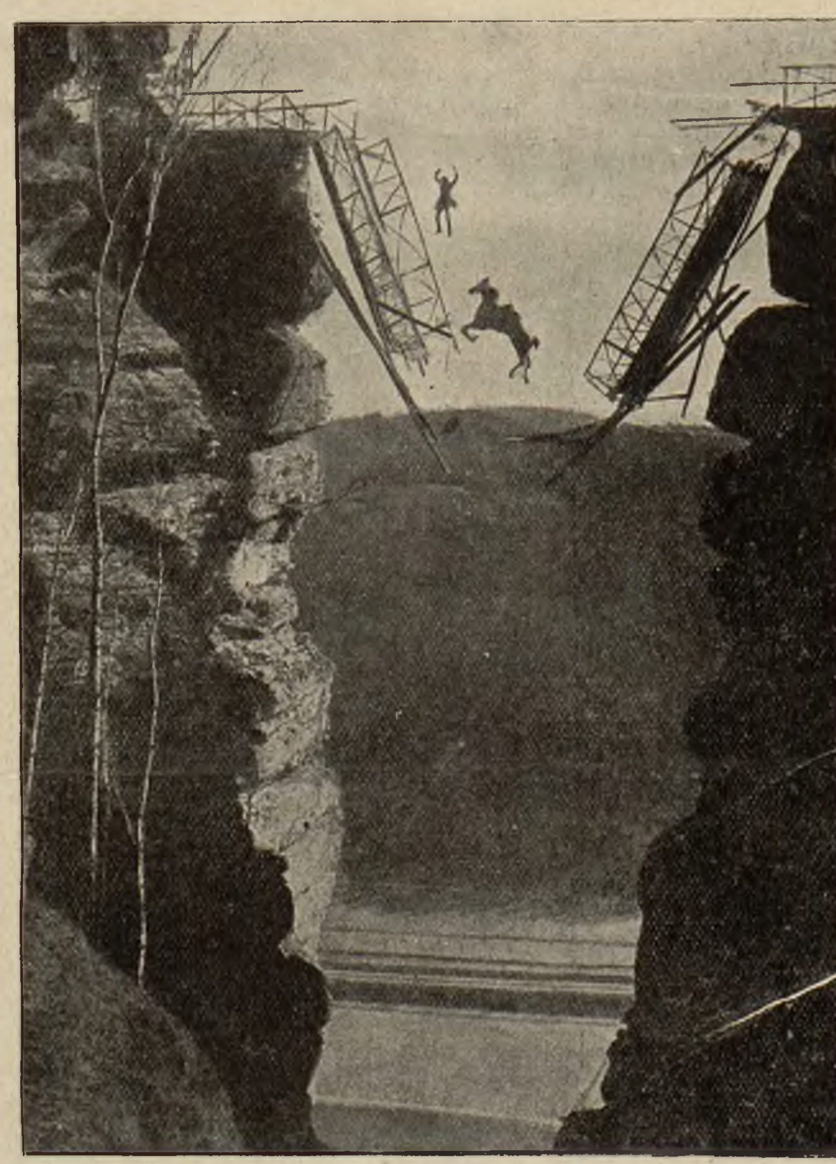
W czarodzieiskiej krainie kinematografu: Znany aktor berliński Harry Frobaess skacze przez przepaść 6 metrów szeroką i 120 głęboką w górach „saksońskiej Szwajcarji". Fot. Atlantic - Photo Co.

Ciemny, gładki zwój taśmy. Trójnożny statyw, na statywie drewniane pudełko — soczewka. I oto wystarczy jeden koniec taśmy założyć w tryby aparatu i wykonywać ten jednostajny ruch kręcenia korbą — by na srebrnym ekranie, nowoczesnem zwierciadle ruchu i życia rozszalały się pędzące jeden za drugim, jak korowód cudów obrazy. Przed oczami skulonych w drapieżnym zaciekawieniu tłumów, zduszonych we wnętrzu ciasnego, więziennego czworościanu kina rozkwita świat, przestrzeń, konwulsyjne miotanie się żyjącej materji, zagadka bytu umiejscowiona na małym kawałku płótna na ścianie. I odskakujemy nagle od rzeczywistości, jak gumowe piłki odbite od ziemi w niebo mocarnem kopnięciem olbrzyma, wyślizgujemy się z trybów naszego codziennego, mechanicznego rygoru działań i myśli, by zaczaić się w bezruchu mięśni, a okiem i mózgiem chłonąć, snujące się przed nami szalone, niebywałe opowieści, fantazje autorów-genjuszów z abecadła martwych literek przeniesione w świat ruchu i naocznego stawania się. Lądy i morza, ludzie i zwierzęta, krajobrazy nieznane, niespodzianki nowych wzruszeń i wrażeń płyną przed nami, płyną i pędzą budząc drzemiące w nas fale myśli, rozpulsowując fantazję, rozdrażniając mózg czerwoną płachtą zadziwienia, tego embrjona wszystkich porywów i tworzeń. Horyzonty otwierają się, perspektywy wydłużają



W czarodziejskiej krainie kinematografu: Czworonożny aktor, słynny szympans Mary odbiera telefonem gratulacje od swych wielbicieli z powodu najnowszego filmu. w którym gra główną rolę.
Fot. Atlantic — Photo





W czarodziejskiej krainie kinematografu: O krok od śmierci. 1) Fascynujący moment z nowego filmu niemieckiego p. t. „W paszczęce śmierci". Lya de Pytty wyskakuje z płonącego domu chwytając za gałąź drzewa, które nachyla uczepiony na nim Carlo Aldini 2) Największa sensacja niemieckiego filmu. Do obrazu pt. „W pogoni za smiercią zbudowano most zawieszony nad olbrzymią przepaścią, który wysadzono w powietrze. Zaryzykowano tu życie dwóch żywych istot: aktora i konia dla dostarczenia widzom szarpiących nerwami wrażeń. Fot. Atlantic — Photo.



W czarodziejskiej krainie kinematografu: W odmętach Niagary. Urocza artystka amerykańska Alice Terry i Ramon Navarro na spienionych wodach wodospadu Niagary, grając do nowego filmu wytwórni Meto. Fot Atlantic — Photo.

w dal jak struny, człowiek patrzący dyszy wewnętrzną intellektualną robotą i nasiąka różnorodnością życia jak gąbka.

A przytem ten polot patosu i gestu, ten krzyk entuzjazmu czynów, buchający z ekranu, ten zapach awanturniczych przygód, oszałamiający biedny, wyciśnięty miejskością jak stara cytryna móżdżek i rozbudzający w nim te cudne, wyzwalające z pospolitości żądze, te tęsknoty do szybkich działań, do pięknej brawury, do sławy, bohaterstw i szerokiego oddechu.

Oto tak wygląda świat, oto tak żyją „tam" ludzie, oto tak wyglądają w istocie te wszystkie martwe słowa, etykiety i ideje jakiemi naładowywano ci od dziecka tę nierozwiniętą główinę. Geografja? ta z katedry profesora i z szarej ławki ucznia — bzdura. Tu jest ona, tu żyje, tu tańczy przed nami i rozrzuca garściami swoje cuda. Oto stepy, oto góry, oto oceany, a tu Azja, a tu Afryka, a tu biegun.

Miasta Wschodu i Zachodu i ich życie, rewja ras i plemion, panorama historji, kalejdoskop typów, ubiorów, zwyczajów i cech specjalnych.

I oto ludzie zaułków i ciasnych, ciemnych ulic dowiadują się rzeczy całkiem egzotycznych i nieznanych, uczą się poglądowo świata, a ich widnokrąg rozszerza się i rozjaśnia. Latarnią czarnoksięską — staje się dla nich ten dziwny dom — „gabinetem przygód" — nad którego wejściem błyszczą kolorowe lampy i świetlny napis „Kino".

Wielki wynalazek Edisona sporządził ludzkości nową dźwignię postępu i nie omylił się przeczuwając świetny i błyskawiczny rozwój kinematografu. Zrazu niezgrabny i dość nieudolny przekształcał się on, ulepszał, sięgał po nowe i nowe wciąż zdobycze, aż stanął na tej wyżynie, na której znajduje się obecnie. Prawda, że w rękach przedsiębiorców i poławiaczy zysku wypaczał się niejednokrotnie i cofał w pochodzie — chwytając się taniej senzacji i cyrkowych łamańców dla zabawienia ordynarnych gustów tłumów, jak „sclavus saltans" ulicy, to jednak opóźniając rozkwit nie powstrzymało go w zaciekłem dobijaniu się do wrót doskonałości.

Dziś „mocarstwo kina", jest wielką, potężną suwerenną potęgą, rozporządzającą kolosalnym kapitałem, całym niewyczerpanym arsenałem środków technicznych i zastępem utalentowanych i prawdziwie oddanych swojej sztuce aktorów. Zabłysły „gwiazdy" gry i „gwiazdy" reżyserji. Wielkie filmy T-wa Stanów Zjednoczonych Griffitha w tryjumfalnym pochodzie wzdłuż i wszerz cały globus obeszły, budząc zachwyt i podziw dla kina i jego adeptów.

Setki tysięcy teatrów i teatrzyków świetlnych powstały jak grzyby po deszczu we wszystkich miastach świata, czy to na kontynencie europejskim, czy na prerjach Dzikiego Zachodu, czy na wązkich uliczkach chińskich Szang-hajów i Kantonów. Kino zawładnęło ziemią wyciskając niezwykle silne piętno na umysłowości swojej epoki.

Szkoda tylko, że do rzędu wielkich i sumiennych produkcji filmowych nie przyłączyła się Polska, stojąca tak daleko w tyle na tem polu,



W czarodziejskiej krainie kinematografu: Para najznakomitszych artystów amerykańskich: Douglas Fairbaink z swą małżonką Mary Pickford przybyli zwiedzić Hiszpanję. Fot. Atlantic — Photo.

której dotychczasowe wysiłki w tym kierunku i słabe, i fuszerką zaprawiane cuchną przeważnie niemiłym zapachem „afery". Może i u nas obudzi się energja twórcza, może polska przedsiębiorczość filmowa, wejdzie na inne tory.

Oby się to stało napewno i jaknajprędzej.

Pierwsza Polska Wystawa Modeli Lotniczych

pod protektoratem Ligi Obrony Powietrznej Państwa w Poznaniu.

W celu ożywienia działalności w zakresie lotnictwa modelowego, postanowił Zarząd Koła Lotniczo Modelowego w Poznaniu urządzenie wystawy modeli lotniczych, której odbycie się, przewidziane jest na września b. r.

Udział w wystawie brać mogą wszelkie typy modeli płatowców za wyjątkiem modeli fabrycznych. Przedsiębiostwa produkujące modele lotnicze mają możność wystawienia eksponatów, które jednakże premjowanemi być nie mogą, jedynie może nastąpić dyplomowanie modeli zbudowanych wyłącznie na cele wystawy.

Nagrody przewiduje się:

a) za wzorowe i czyste wykonanie modelu,
b) za zastosowanie najlepszej proporcjonalności,
c) za oryginalne pomysły.

Dla modeli latających, które tworzyć będą specjalną grupę odbędą się na zakończenie wystawy, popisy o nagrody.

Modele latające dzieli się na trzy kategorje, mianowicie:

a) modele kadłubowe, b) modele belkowe, c) modele rekordowe.

Dla wszystkich 3 kategorji ustalono 2 klasy lotu:

a) lot wytrwałości, b) lot odległości.

Warunek konstrukcji:

Kat. A. modele kadłubowe. Wzajemna odległość haków do 120 cm., zamknięty, zamykalny lub też otwarty kadłub, tak zwane kadłuby kratkowe startują w kategorji B modeli belkowych. Ewentualnie belka musi być umocowana na modelu, nie zaś przeciwnie, tak by po odjęciu tejże kadłub nie stracił swego kształtu. Modele muszą posiadać podwozie, pozwalające na bezpieczne startowanie i lądowanie, które warunkowo przy kadłubie umocowane być musi. Największa szerokość kadłuba wynosić ma 6% rozpiętości.

Kategorja B modele belkowe. Wzajemna odległość haków od 60 do 120 cm czyli, że najmniejsza odległość wynosić ma 60 cm. zaś największa 120 cm. przekroczyć nie może. Modele muszą posiadać podwozie pozwalające na bezpieczne startowanie i lądowanie, wzajemna odległość haków nie może przekraczać rozpiętości modelu.

Kategorja C modele rekordowe. Konstrukcja dowolna.

Zgłoszenia wystawy i konkursu przyjmuje Sekretarjat Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Poznań, Dyrekcja Kolei Państwowych pok. 37. do dnia 31 lipca 1924 r.

Do zgłoszenia należy załączyć znaczek pocztowy, celem przesłania szczegółów wystawy i konkursu.

Skład komitetu, jury oraz miejsce i dokładną datę podadzą dzienniki.

Koło Lotniczo Modelowe. Liga Obrony Powietrznej Państwa.



W czarodziejskiej krainie kinematografu: Mary Pickford i Douglas Farbainks, para słynnych gwiazd amerykańskich jest witana podczas swej podróży w Hiszpanji przez nieliczone tłumy wielbicieli, oblegające natarczywie ich samochód. Fot. Atlantic — Photo Co.

Co słychać w świecie sportowym?





Z Olimpjady paryskiej: Ostatnie rozgrywki piłki nożnej. 1) Zwycięska drużyna Urugwayu przed decydującym matchem obchodzi swoim zwyczajem cztery rogi boiska witając zgromadzoną publiczność. 2) Moment z zawodów Szwajcarja:Urugwaj zakończony zwycięstwem Urugwayu.
Fot. Service Fotografique C. O. F.



Wpław przez Kraków: Zdobywca pierwszej nagrody p. Kurt Dette siedzi w płaszczu kąpielowym na pierwszym planie.
Fot. am. A. Żeleńsk

Zwycięstwo Urugwaju.

Urugwaj został zwycięscą — w piłkarskiej Olimpjadzie.

Cały świat sportowy oczekiwał wyniku zawodów z zapartym oddechem. Drużyna Urugwaju pokazała tak wysoką klasę gry, że odrazu więcej szans było po jej stronie. Drużyna Szwajcarji doszła do finalnej rozgrywki przez swoją nadzwyczajną siłę moralną, wytrwałość i ofiarność. Obie były godnymi siebie przeciwnikami, ale niewielu było takich, którzyby nie utrzymywali, że Urugwaj i z tej ostatniej próby sił wyjdzie zwycięsko.

Tak się też stało...

Mecz-finał skończył się porażką Szwajcarji wyrażającą się w cyfrach 3 : 0.

Urugwaj po swoim tryjumfalnym pochodzie przez Hiszpanję, już udając się na Olimpjadę był uważany za jej faworyta. Istotnie gra ich to skończony wyraz techniki piłkarskiej i przepiękne żonglerstwo. Drużyna ta to prawdziwa rozkosz widzów. Mistrzowstwo jej nie da się porównać z niczem, cośmy dotychczas w tej dziedzinie sportu widzieli. Może zawiele tam precyzyjnych kombinacji i cyrkowych wprost popisów — ale to tylko jeden więcej dowód jak dalece gracze teamu urugwajskiego posiedli swoją umiejętność. Ameryka odebrała Europie laury jej dotychczasowych zwycięstw.

Urugwaj jest mistrzem swiata, na co w zupełności zasłużył.



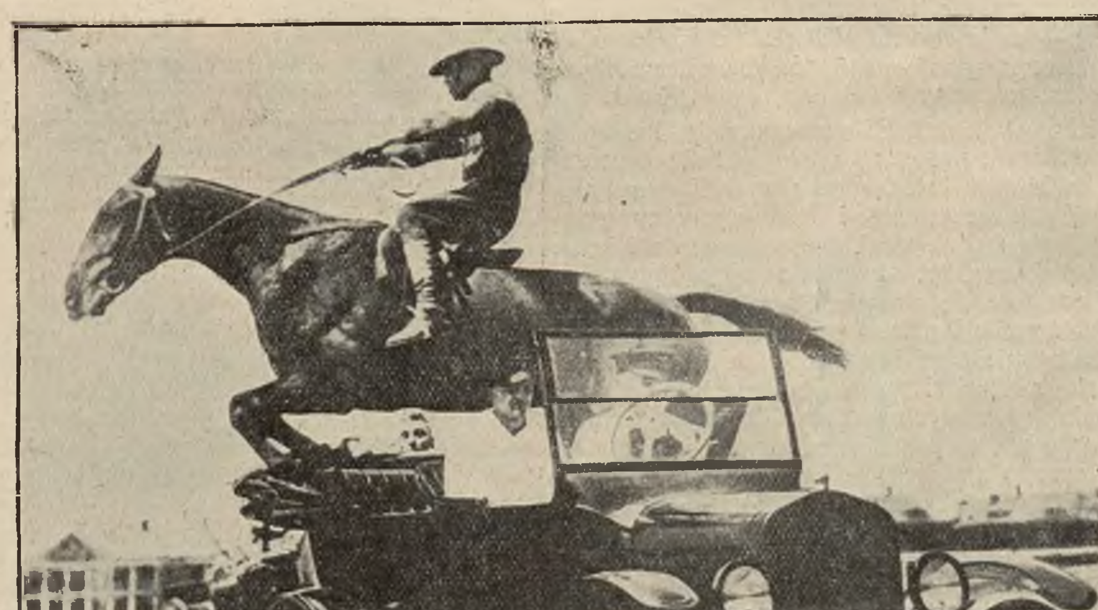
Wpław przez Kraków: Zdobywca 2-giej nagrody Ritterman (Jutrzenka) stoi na pierwszym planie.
Fot. am. A. Żeleński.

„Wpław przez Kraków".

W ubiegłą sobotę 7 bm. odbył się propagandowy wyścig pływacki na Wiśle pod hasłem *„Wpław przez Kraków"*, a urządzony w tym roku wcześniej niż zwyczajnie. Zorganizowany przez ruchliwą Sekcję Pływacką A. Z. S. krakowskiego dał nam możność przeglądu naszych sił pływackich. O godz. 3 popołudniu podwiózł zawodników w liczbie 43, statek z przystani A. Z. S. do startu, na którym były ustawione galary pod klasztorem SS. Norbetanek, poczem po oddaniu z motorówki strzału przez startera zawodnicy skoczyli w zimny tego dnia i mętny nurt Wisły.

Płynąc zrazu zbitą gromadą zaczęli się wyciągać w linję, na której czoło zaraz z początku wysunął się p. K. Dette (Katowitzer Schwimmsportverein), który płynąc całą drogę (3200 m. od Norbertanek do III mostu) stylem piersiowym, przyszedł pierwszy w czasie 27'32". Drugim był p. Ritterman (K. S. Jutrzenka), trzecim Schönfeld (K. S. Jutrzenka).

Tamtegoroczny zwycięzca p. St. Ferenz z S. P. A. Z. S. nie brał udziału w wyścigu i tem się tłumaczy zdobycie dalszych dopiero miejsc przez tę Sekcję. Publiczność, która licznem zjawieniem się dała dowód zainteresowania się tym pięknym sportem, mi ła możność oglądania całego biegu ze statku towarzyszącego płynącym, a także towarzysząc brzegami i gromadząc się na mostach darzyła hucznymi oklaskami zwycięzców.



Sensacyjny skok: Amerykański sierżant Franc Smith trenuje do olimpijskich rozgrywek skacząc przez antomobil.
Fot Atlantic — Photo Co.

A. CONAN DOYLE.

Sprawozdanie Johna Habakuka Jephsona.

3 (Przekład z angielskiego).

Jeden z naszych białych marynarzy schodził do komory na tyle okrętu, aby przynieść zwój lin, kiedy drzwi, które podniósł, runęły z trzaskiem na niego. Ocalał, uskoczywszy na bok, lecz jedna z jego nóg uległa strasznemu okaleczeniu tak, że będziemy z niego mieli małą pociechę w dalszej podróży. Przypisuje on wypadek nieuwadze swego czarnego towarzysza, który pomagał mu podnosić drzwi. Ten zaś składa winę na kołysanie się statku. Jakkolwiek się sprawa ma nasza szczupła załoga została jeszcze bardziej zredukowaną. Ten szereg następujących po sobie nieszczęśliwych wypadków wpływa na Hartona deprymująco, stracił bowiem zwyczajny swój humor i jowialność. Goring jest jedyną osobą, która zachowała swobodę obejścia. Widzę go wciąż pracującego nad kartą w jego gabinecie. Jego wiadomości żeglarskie mogłyby się przydać w razie, gdyby cośkolwiek przytrafiło się Hysonowi — co zachowaj Boże!

29-ego, 30-ego października.

Płyniemy wciąż z wiatrem. Wszystko spokojnie i nic ciekawego do zanotowania.

31 ego października.

Moja choroba płuc w związku z pełnemi emocji wydarzeniami podróży nadszarpała tak bardzo mój system nerwowy, że najmniejsza nawet drobnostka wpływa na mnie podniecająco. Zaledwie mogę wierzyć, że jestem tym samym człowiekiem, który przeprowadzał podwiązanie zewnętrznej arterji udowej, opera ję wymagającą nadzwyczajnej precyzji, w ogniu karabinowym pod Antietamem. Jestem tak zde erwowany, jak dziecko. Ubiegłej nocy około czwartej nad ranem, drzemałem, usilując naprożno zasnąć zdrowym snem. W kabinie mej było ciemno, ale promień księżycowego światła wpadał przez okienko kajuty, znacząc na drzwiach srebrzysty, ruchliwy krąg. Kiedy leżałem tak patrząc na ów krąg sennemi oczyma i czując, że stopniowo wpadam w stan odrętwienia, ocknąłem się nagle, spostrzegłszy w obrębie świetlistego koła jakiś duży, ciemny przedmiot. Leżałem cicho i obserwowałem go, wstrzymując oddech. Stopniowo przedmiot stawał się większym i pojemniejszym i wtedy spostrzegłem, że jest to ludzka ręka, wprowadzona ostrożnie przez szparę w niedomkniętych drzwiach, ręka, która, jak stwierdziłem ku ogromnemu memu przerażeniu, nie miała palców. Drzwi otwarły się bez szelestu i głowa Goringa zjawiła się poza ręką. Ukazała się w kręgu księżycowego światła, obwiedziona jakgdyby brzeżkiem, który wobec ostrego za znaczania się rysów, nadawał jej wygląd widmowy. Zdaje się, że nigdy dotąd nie widziałem podobnie srogiego i okrutnego wyrazu na twarzy człowieka. Oczy jego, szeroko rozwarte, świeciły w ciemności, rozchylone wargi odsłaniały białe kły a jego skręcone ciemne włosy zdawały się piętrzyć nad niskiem czołem, jakby kaptur kobry. To nagle i tajemnicze zjawienie się wywarło na mnie tak silne wrażenie, że zerwałem się na równe nogi, drżąc na całem ciele i wyciągając rękę po rewolwer. Byłem szczerze zawstydzony mą porywczością, skoro wyjawił mi powód swego przybycia, co natychmiast w grzeczny sposób uczynił. Cierpiał biedak na ogromny ból zębów i przyszedł prosić o małą dawkę laudanum, wiedząc, że jestem w posiadanin podręcznej apteczki. Co do jego nieprzyjaznego wyrazu twarzy, to rzeczywiście nigdy nie był pięknością, a stan obecny mych nerwów i zjawienie się jego przy świetle księżyca mogły mi łatwo podsunąć jakąś myśl okropną. Dałem mu dwadzieścia kropli; pożegnał mnie, nie szczędząc wyrazów wdzięczności. Trudno mi pojąć, po prostu, jak bardzo to trywialne zdarzenie wstrząsnęło mym organizmem. Byłem przez dzień cały jakby ścięty z nóg.

Nie umieszczam tu sprawozdania z naszej podróży w ciągu ubiegłego tygodnia, nie zdarzyło się bowiem nic ciekawego w tym czasie a notatnik mój zawiera zaledwie kilka stron nic nie znaczącej bazgraniny.

7-go listopada.

Spędziłem z Hartonem cały ranek na tyle okrętu, posunęliśmy się bowiem bardziej na południe i jest cieplej. Liczymy, że dwie trzecie naszej podróży już przebyte. Z jakąż radością powitamy zielone pobrzeża Tagu i rzucimy ten nieszczęsny statek na zawsze. Usiłowałem rozerwać dziś Hartona i dla zabicia czasu opowiadałem mu coś nie coś z przeżytych wrażeń. Między innymi przedstawiłem mu, w jaki sposób stałem się właścicielem czarnego kamienia a na zakończenie sięgnąłem do bocznej kieszeni mej starej strzeleckiej bluzy i dobyłam z niej opisany przedmiot. Nachyliliśmy się obaj nad nim, podczas gdy zwracałem jego uwagę na ciekawe bruzdy na powierzchni kamienia, kiedy nagle ktoś stanął za naszemi plecami; oglądnąwszy się, ujrzeliśmy Goringa, który patrzył na kamień. Zdawał się być wielce podniecony, jakkolwiek starał się usilnie opanować i pokryć wzruszenie. Wskazał raz czy dwa razy kikutem swej ręki na mą relikwię, zanim uczuł się dostatecznie na siłach zapytać, co to takiego i skąd to wziąłem — pytanie postawione w tak bezceremonjalny sposób, że obraziłbym się na pewno, gdybym nie znał jego dziwacznych manier. Opowiedziałem mu dokładnie swą przygodę, jak opowiedziałem ją pierwej Hartonewi. Słuchał mnie z głęboką uwagą, a potem spytał, czy zdaję sobie sprawę, czem może być ów kamień. Odpowiedziałem, że wydaje mi się meteorytem, lecz że ponad to nic o nim nie wiem. Zapytał, czy próbowałem kiedyś pokazać go murzynowi. Zaprzeczyłem.

— Chodź pan — rzekł do mnie — zobaczymy, co o tem powie nasz czarny przyjaciel przy sterze. — Wziął kamień w rękę, podszedł do czarnego majtka i obaj zaczęliśmy mu się bacznie przyglądać. Widziałem gesty tego człowieka i gwałtowne poruszenia głową, jakby wyrazić chciał jakieś przypuszczenie, podczas gdy twarz jego zdradzała najwyższe zdumienie, zmieszane, jak mi się zdawało, z głęboką czcią. Goring podszedł do nas, wciąż trzymając kamień w ręku.

— Mówi, że to rzecz bez wartości i użytku — rzekł — godna jedynie wyrzucenia w morze.

Mówiąc to wzniósł rękę i skończyłby bez wątpienia raz na zawsze z mą relikwią, gdyby nie czarny marynarz, który się rzucił ku niemu i chwycił jego dłoń. Czując się unieruchomionym Goring upuścił kamień i odwrócił się niechętnie, unikając mych gniewnych wymówek z powodu nadużycia zaufania. Czarny podniósł kamień i wręczył mi go z niskim ukłonem, wśród oznak głębokiego szacunku. Cała ta sprawa jest mi zagadką. Przyszedłem ostatecznie do przekonania, że Goring jest niespełna zmysłów lub, że mu niewiele do tego brakuje. Kiedy porównam wrażenia, jakiego doznał majtek na widok kamienia z czcią, okazywaną Marcie na plantacji i zdumieniem, którego nie umiał ukryć Goring na pierwszy rzut oka, muszę przyjść do wniosku, że jestem w posiadaniu jakiegoś potężnego talizmanu, który uznaje cała czarna rasa. W każdym razie nie oddam go raz drugi w ręce Goringa.

8-go i 9-go listopada.

Co za śliczna pogoda! Poza jedną małą burzą, mamy pomyślny wiatr przez cały czas podróży. W ostatnich dwóch dniach zrobiliśmy śliczny szmat drogi. Ładny to widok patrzeć, jak przód okrętu pruje spienione fale Promienie słońca przenikają je i załamują się wśród wody, tworząc szereg miniaturowych łuków tęczy, które marynarze zowią „psiątkami słonecznemi“. Stałem dziś przez kilka godzin u stóp przedniego masztu, obserwując to zjawisko otoczony kręgiem różnobarwnych promieni. Sternik opowiedział widocznie innym czarnym marynarzom o mym cudownym kamieniu, traktują mnie bowiem wszyscy z największym respektem. Jeśli już mowa o ciekawych zjawiskach optycznych, to wczoraj wieczór Hyson zwrócił mi na jedno uwagę. Była to zjawa trójkątnego, ściśle określonego przedmiotu na tle niebios przed nami. Wyjaśnił mi, że przypomina mu ona szczyt Teneryffy, widziany z wielkiej odległości — szczyt, który w tym czasie musiał być od nas oddalony przynajmniej o 500 mil na południe. Zapewne była to chmura, lub cień odbitego przedmiotu, o których się często czyta. Jest bardzo gorąco. Pomocnik kapitana mówi, że nigdy nie spotkał się z podobnymi upałami na tych szerokościach. Wieczorem grałem w szachy z Hysonem

10-go listopada.

Jest coraz goręcej. Przyleciało szereg ptaków lądowych i obsiadło reje okrętowe, jakkolwiek jesteśmy jeszcze bardzo od celu podróży. Upał jest tak wielki, że nie mamy ochoty do żadnej roboty, lecz włóczymy się po pokładzie, paląc tytoń. Goring przyszedł dziś do mnie i pytał znowu o kamień. Odpowiedziałem jednak krótko, nie przebaczyłem mu bowiem jeszcze dotąd tej zimnej krwi, z jaką usiłował mnie jego pozbawić.

11-go i 12-go listopada.

Jedziemy wciąż naprzód. Nie miałem pojęcia, że w Portugalji panują tak straszne upały, bezwątpienia jednak w głębi kraju musi być chłodniej. Nawet Hyson zdaje się dziwić równie jak i reszta załogi.

13-go listopada.

Zdarzył się wypadek niezwykły, tak niezwykły, że go wprost nie można wytłomaczyć. Albo Hyson popełnił dziwny błąd, albo jakiś wpływ magnetyczny popsuł nam instrumenty miernicze. Prawie ze świtem straż przy przednim maszcie oznajmiła okrzykiem, że słyszy łamanie się fal, a sam Hyson sądził, że widzi ziemię. Statek wykonał zwrot i chociaż nie było widać żadnych świateł nikt z nas nie wątpił, że dobiliśmy do portugalskich wybrzeży nieco prędzej, niż się spodziewano. Jakież było jednak nasze zdziwienie na widok krajobrazu, który rozpostarł się przed naszemi oczyma z brzaskiem dnia. Jak daleko wzrok sięgał, w obie strony, ciągnęła się długa linja łamiących się o brzeg fal, wielkich zielonych bałwanów, uderzających i rozpryskujących się w chmurach piany. A za tą linją? Nie zielone wybrzeża, ani wysokie skały Portugalji, lecz wielka, piaszczysta równina, rozciągająca się daleko, daleko i zlewająca z widnokręgiem Z prawej i lewej strony, gdzie kolwiek spojrzeliśmy, jeden żółty piasek, gromadzący się miejscami w fantastyczne wzgórza, z których pewna liczba dosięgała kilkuset stóp wysokości, podczas gdy w innych miejscach widniały długie, puste przestrzenie tak pozornie równe jak stół bilardowy. Wyszliśmy na pokład z Hartonem i spojrzeli na siebie zdumieni; Harton wybuchnął śmiechem. Hyson jest nadzwyczajnie wypadkiem przejęty i twierdzi, że ktoś majstrował przy instrumentach. Nie ma wątpliwości, że przybyliśmy do wybrzeży Afryki i że to rzeczywiście szczyt Teneryffy ukazał się nam kilka dni temu na północnym horyzoncie. W czasie, kiedy widzieliśmy ptaki lądowe, musieliśmy przejeżdżać około któregoś z wysp kanaryjskich. Postępując się dalej w tym kierunku znaleźliśmy się obecnie na północy od Cape Blanco, w pobliżu nieznanych okolic, które graniczą z wielką Pustynią. Wszystko, co nam pozostaje do zrobienia, to skorygować instrumenty, o ile to możliwe i ruszyć zaraz do celu podróży.

8.30 po południu.

Nie ruszyliśmy się z miejsca przez cały dzień. Wybrzeże oddalone jest teraz od nas o niespełna $1^1/_2$ mili Hyson zbadał instrumenty lecz nie znalazł żadnej przyczyny tłomaczącej ich niezwykłe odchylenie.

Na tem kończy się mój prywatny dziennik; dalszy ciąg sprawozdania oprawować muszę z pamięci. Nie przypuszczam, abym pomylił się co faktów, które wyryły się głęboko w mej duszy. Nocy tej spadło na nas nieszczęście, które groziło już od tak dawna i nocy tej dowiedziałem się, co miał znaczyć szereg owych dobnych wypadków, które zebrałem bez żad ego związku. Jakiż głupiec ze mnie, że nie zrozumiałem tego wcześniej. Opowiem wszystko dokładnie w miarę możności.

Zeszedłem do mej kabiny około wpół do 12-ej i chciałem udać się na spoczynek, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Otwarłszy je, ujrzałem małego murzynka Goringa, który oznajmił, że jego pan pragnie pomówić ze mną na pokładzie, Byłem trochę zdziwiony, wezwaniem mnie o tak późnej godzinie, lecz wyszedłem bez wahania. Zaledwie znalazłem się na pokładzie uchwycono mnie z tyłu, rzucono na plecy i zawiązano usta chustką. Walczyłem jak mogłem, lecz skrępowano mnie silnie sznurami i przywiązano do jednej z łodzi bez siły i bez możności wydania z siebie głosu, przyczem ostrze noża opartego o me gardło ostrzegało, abym zaprzestał oporu. Noc była tak ciemna, że nie mogłem dotąd dostrzec napastników, lecz skoro oczy me

oswoiły się z ciemnością, a światło księżyca błysło z poza zakrywających go chmur, spostrzegłem, że stało przy mnie dwóch czarnych marynarzy, czarny kuchardz i mój współtowarzysz podróży Goring. U stóp mych, na pokładzie, leżał jakiś człowiek, lecz nie mogłem w ciemności rozpoznać rysów jego twarzy. Wszystko to stało się tak szybko, że od czasu kiedy wyszedłem za przewodnikiem do chwili, kiedy znalazłem się bezsilny i zakneblowany na pokładzie okrętu, nie upłynęła nawet minuta. Z trudnością mogłem zebrać myśli i uzmysłowić sobie, co to ma znaczyć. Słyszałem, że cała szajka porozumiewa się z sobą krótkiemi urywanymi szeptami, i jakiś instynkt mówił mi, że chodzi tu o me życie. Goring mówił rozkazująco i gniewnie, inni z pokorą, lecz jakby roztrząsając jego rozkazy. Potem ruszyli wszyscy ławą na drugą stronę statku, gdzie wciąż słyszałem ich szepty, chociaż zasłona żaglu ukryła ich przed memi oczyma.

Przez cały ten czas słyszałem wyraźnie głosy i śmiechy straży pokładowej na drugim końcu okrętu, która zebrana w grupkę daleką była od przypuszczenia, jak straszny dramat rozgrywa się o trzydzieści yardów od niej. Och! gdybym mógł ostrzec ją jednem słowem, nawet za cenę własnego życia! Lecz było to niemożliwe. Księżyc przeglądał kapryśnie przez postrzępione chmury i mogłem widzieć srebrzysty blask fali morskiej a dalej niezmierzoną, pustynną równinę z jej fantastycznemi wzgórzami piasku. Spuściłem oczy na leżącego wciąż na ziemi człowieka, a kiedy tak na niego patrzyłem promień księżycowego światła padł na odwróconą do góry twarz. Wielkie nieba! Nawet dziś, po upływie więcej niż dwunastu lat, ręka moja drży gdy to piszę; mimo zmienionych rysów twarzy i wysadzonych na wierzch oczu, poznałem Hartona, wesołego młodego urzędnika, który był mym towarzyszem podróży. Na pierwszy rzut oka przekonałem się, że już nie żyje a okręcona dokoła jego szyji chustka i knebel w ustach wskazywały milcząco na sposób, w jaki te psy krwiożercze dokonały swego dzieła. Rozwiązanie, tłomaczące każdy szczegół podróży uprzytomniłem sobie w jednej chwili, błyskawicznie, patrząc na ciało biednego Hartona. Wiele rzeczy było mi jeszcze niejasnych, lecz przeczuwałem już okrutną prawdę. Usłyszałem trzask zapałki na drugiej stronie okrętu i ujrzałem wysoką kościstą postać Goringa, który stał na burcie i trzymał w rękach coś w rodzaju ślepej latarki. Opuścił ją na chwilę ku dołowi i ku niezmiernemu memu zdziwieniu spostrzegłem odpowiadające jej momentalnie światło między wydmami piasku na wybrzeżu, które ukazało się i znikło tak prędko, że nigdyby mi nie wpadło w oczy, gdybym nie patrzył w stronę, w którą zwrócił się Goring. Znowu podniósł latarkę i znowu odpowiedziało jej światło z wybrzeża. Zstąpił teraz z burty, przyczem pośliznął się z wielkim hałasem; przez chwilę serce me drżało w nadziei, że warta zwróci uwagę na jego poczynanie. Próżna nadzieja! Noc była cicha; na statku żadnego szmeru, tak że straże nie uważały za stosownie nawet czuwać. Hyson, który dowodził po śmierci Tibbsa obu strażami zeszedł na dół na kilka godzin drzemki a bosman, mający służbę, stał z dwoma ludźmi u stóp przedniego masztu. Bez sił, z zakneblowanemi ustami, skrępowany sznurami, wpijającymi się w ciało i w towarzystwie zamordowanego u mych stóp oczekiwałem następnego aktu tragedji. Czterech zbrodniarzy stało teraz na drugim końcu pokładu. Kucharz uzbroił się jakimś tasakiem, inni mieli noże a Goring dzierżył rewolwer. Przechylając się przez oparcie patrzyli wszyscy na wodę, jakby oczekując czegoś. Ujrzałem, że jeden z nich uchwycił drugiego za ramię i wskazał mu jakiś przedmiot a kiedy zwróciłem oczy w tym kierunku, spostrzegłem jakąś czarną wielką masę, zdążającą ku okrętowi. Wynurzyła się z cienia i rozeznałem kształty wielkiej łodzi, wypełnionej ludźmi i pędzonej przynajmniej przez dwadzieścia wioseł. Podpłynęła do statku i wówczas dopiero spostrzegła ją także i straż, która z okrzykiem rzuciła się w tył. Było jednak już zapóźno. Chmara olbrzymich negrów wdarła się na pokład i prowadzona przez Goringa rozlała się niepowstrzymanym potokiem. Wszelki opór stłumiono w zarodku, bezbronną straż obalono i związano a śpiąca załoga, wyciągnięta z łóżka ubezwładnioną została w ten sam sposób. Hyson usiłował bronić wązkiego przejścia do swej kabiny; słyszałem jego głos, wzywający pomocy. Pomocy jednak nie było. Przeprowadzono go na tył okrętu, krwawiącego z głębokiej rany ciętej na czole. Zakneblowano mu usta, jak innym. Murzyni zaczęli się teraz naradzać nad naszym losem. Widziałem, że nasi czarni majtkowie wskazywali na mnie, opowiadając coś, przy czem słowom ich towarzyszyły szmery zdumienia i niedowierzania ze strony dzikich. Jeden z nich podszedł do mnie i wsadziwszy mi rękę do kieszeni wydobył z niej czarny kamień i podniósł go w górę. Później wręczył go człowiekowi, który był zdaje się ich dowódcą i który oglądał go drobiazgowo, o ile to się dało przy lichym świetle uskutecznić i który mrucząc coś pod nosem, podał go stojącemu obok wojownikowi; ten również przypatrywał się kamieniowi badawczo i wręczył go drugiemu z kolei, aż obszedł cały krąg, podawany z rąk do rąk. Naczelnik rzekł teraz kilka słów do Goringa w swem narzeczu, poczem metys przemówił do mnie po angielsku. Do tej chwili scena ta stoi mi przed oczyma. Wysokie maszty statku w promieniach księżycowego światła, z ich linami i rejami, rysujący się ostro na srebrzystem tle, tłum czarnych wojowników wspartych na włóczniach, trup u moich stóp, szereg białych więźniów, a naprzeciw mnie przeniewierczy mieszaniec, tworzący w swych wytwornych sukniach dziwny kontrast z resztą współbraci.

„Biorę pana za świadka", — rzekł z swym najsłodszym akcentem — że jestem przeciwny darowaniu panu życia. Gdyby to tylko odemnie zależało, umarłbyś, tak jak ci tutaj pomrą. Nie żywię osobiście przeciw żadnemu z nich specjalnej niechęci, poświęciłem jednak życie swe sprawie zniszczenia białej rasy i pan byłbyś pierwszym, którego miałem w swych rękach i który wymknąłby mi się żywy. Zawdzięczasz ocalenie swemu kamieniowi. Ci biedni ludzie oddają mu cześć, która rzeczywiście byłaby usprawiedliwioną, gdyby przypuszczenia ich się sprawdziły. Jeśli okaże się na wybrzeżu, że się mylą, i że kształt jego oraz materjał jest czystym przypadkiem, nic nie ocali Pańskiego życia. W międzyczasie obchodzić się będziemy z Panem dobrze, jeśli zatem pragniesz zabrać ze sobą coś z własnych rzeczy, masz Pan pełną swobodę. Skończył, dał znak i dwóch murzynów odwiązało mnie, aczkolwiek pozostawiono mi knebel w ustach. Sprowadzono mnie na dół do kabiny, gdzie schowałem kilka cennych przedmiotów do kieszeni razem z kompasem podręcznym i mym dziennikiem podróży. Spuszczono mnie później przez burtę do małej łodzi, która stała opodal drugiej, większej; strażnicy moi wsiedli za mną i odbiwszy od okrętu skierowali się ku brzegowi. Oddaliliśmy się już ze sto yardów od statku, kiedy prowadzący łódź podniósł rękę, a wioślarze przystanęli na chwilę, nadstawiając uszu i wtedy wśród ciszy nocnej usłyszałem jakiś głuchy jęk, a za nim plusk wody. To wszystko co wiem o losie mych biednych towarzyszy z okrętu. Wkrótce potem podpłynęła do nas duża łódź i statek pozostał w tyle na łasce fal — smutny, bezduszny kadłub. Dzicy nie tknęli na nim niczego. Całe to wrogie przedsięwzięcie przeprowadzono z takim spokojem i dokładnością, jakby jakiś ceremoniał religijny.

Z szarym brzaskiem dnia przebyliśmy linię fal u wybrzeża i dobili do lądu. Przy łodziach pozostało sześciu ludzi, reszta murzynów natomiast ruszyła poprzez wydmy piaszczyste wiodąc mnie z sobą, lecz odnosząc się do mnie z łagodnością i respektem. Pochód był trudny; zapadaliśmy po kostki w piasek, rozrzucając go na wszystkie strony, przy każdym kroku. Byłem też śmiertelnie znużony, kiedy dotarliśmy do osady, a raczej, sądząc po jej rozmiarach, do miasta tubylców. Domy miały kształt stożków, nieco podobnych do uli, a zbudowane były z ubitego silnie muru, zaprawionego czemś w rodzaju cementu w braku drzewa lub kamieni, których nie było w promieniu wielu setek mil. U wejścia do miasta ogromny tłum ludzi obojga płci wyszedł na nasze spotkanie, bijąc w tam-tamy, z wyciem i nawoływaniem. Na mój widok podnieśli jeszcze głośniejsze okrzyki i przybrali groźną postawę, lecz kilka słów wypowiedzianych przez mą eskortę, uśmierzyło wrzawę natychmiast. Szmer podziwu nastąpił teraz po wojennych okrzykach i wyciach i cała gęsta ciżba ruszyła naprzód szeroką, główną ulicą miasta, otaczając dookoła mnie i moją eskortę.

Sprawozdanie moje wydać się może od tej chwili tak dziwnem, że wzbudzi wątpliwość u ludzi, którzy mnie nie znają, przychodzę bowiem teraz do opisania faktu, który stał się przyczyną poróżnienia się mego ze szwagrem, zarzucającym mi kłamstwo. Przedstawię zdarzenie w niewyszukanych słowach i przypadkowi oraz czasowi pozostawię stwierdzenie jego prawdziwości. W połowie głównej ulicy stała szeroka budowla, zbudowana w ten sam prymitywny sposób, co inne, lecz przewyższające je wielkością; otaczał ją parkan z ślicznie wypolerowanych prętów hebanowych. Obramienie drzwi tworzyły dwa wspaniałe kły słoniowe, zasadzone w ziemię i stykające się u góry, a wejście zakryte było zasłoną z miejscowego sukna, przetykanego złotem. Zwróciliśmy kroki nasze do tego imponującego wyglądem budynku, lecz z otwarciem balustrady tłum zatrzymył się i pochylił z czcią, ja zaś wprowadzony zostałem do środka przez kilku naczelników i starszych plemienia, w towarzystwie Goringa, który wszystkiem kierował. U wejścia do świątyni — bez wątpienia bowiem była to świątynia — zdjęto mi kapelusz i buty, poczem wprowadzono do wnętrza; pochód otwierał poważny, stary murzyn, trzymając w swej dłoni kamień, wyjęty z mej kieszeni. Promienie podzwrotnikowego słońca wdzierały się do wnętrza budynku przez kilka długich szpar w suficie, rzucając na glinianą podłogę szerokie pasma złotawego światła, pooddzielane od siebie smugami cienia. Wnętrze było obszerniejsze, niż się zdawało z pozoru. Na ścianach wisiały maty miejscowej roboty, dzwonki i inne ozdoby, lecz sama przestrzeń była prawie pusta, za wyjątkiem jedynego przedmiotu, który stał w pośrodku. Był to posąg ogromnego murzyna, który na pierwszy rzut oka wziąłem za jakiegoś króla lub wysokiego kapłana o herkulesowej budowie ciała, ale podszedłszy bliżej spostrzegłem w odbitem świetle, że była to tylko statua, przecudownie wycięta w czarnym kamieniu. Podprowadzono mnie do bałwana, za takiego bowiem musiałem go uważać i teraz dopiero spostrzegłem, że jedno jego ucho było odłamanem. Siwy murzyn, który dzierżył mą relikwję, wstąpił na mały stołek i wyciągnąwszy ramię przyłożył czarny kamień do poszczerbionej powierzchni złamania z boku twarzy posągu. Nie było wątpliwości, że obie części musiały kiedyś stanowić jedną całość. Pasowały do siebie tak dokładnie, że kiedy starzec usunął rękę, ucho trzymało się samo przez się przez kilka sekund w swem ułożeniu, zanim nie spadło na jego otwartą dłoń. Otaczający mnie padli na ten widok twarzą na ziemię, oddając cześć bałwanowi, podczas gdy tłum na zewnątrz zebrany, któremu zakomunikowano wynik próby, wydawał dzikie okrzyki radości.

W jednej chwili z niewolnika zmieniłem się w półboga. Przeprowadzono mnie z tryumfem przez miasto, a lud cisnął się, aby dotknąć mych szat i zebrać proch z miejsca, gdzie stanęła ma stopa. Oddano mi do rozporządzenia jedną z największych chat i przyniesiono najdelikatniejsze miejscowe potrawy. Czułem się jednak wciąż więźniem, u wejścia do mej chaty sterczało bowiem na straży kilku wojowników, uzbrojonych w dzidy. Przez cały dzień układałem plany ucieczki, lecz żaden z nich nie zdawał się możliwym do przeprowadzenia. Z jednej strony, aż do Timbuktu, rozciągała się wielka, bezwodna pustynia, z drugiej nie nawiedzane przez okręty morze. Im więcej sie zastanawiałem, tem beznadziejniejszą wydawała mi się sytuacja. Nie przypuszczałem nawet jak bliskim byłem wyzwolenia.

Noc zapadła i krzyki negrów stopniowo zamarły. Leżałem rozciągnięty na posłaniu ze skór, które mi przyrządzono i zastanawiałem się nad mym przyszłym losem, kiedy do chaty wśliznął się Goring. Pierwszą moją myślą było, że przybywa dopełnić morderczej ofiary i usunąć ostatniego żywego świadka, zerwałem się tedy na równe nogi, zdecydowany bronić się do ostateczności. Uśmiechnął się widząc to i dał znak, abym spoczął, a sam usiadł na drugim końcu posłania.

— Co pan o mnie sądzi? Tem zdziwiewającem zapytaniem rozpoczął swą mowę.

— Co sądzę? — ryknąłem. — Uważam pana za najdzikszego, najprzewrotniejszego renegata. Gdyby nie te czarne djabły, udusiłbym pana własnemi rękoma!

(Dokończenie nastąpi).

ANDREW SOUTAR.

Dyplomacja.

Przekład z angielskiego J. Z.

Kapitan Ishman Steele od samego początku przedsięwzięcia zachowal głowę jasną i zrównoważoną, pomnąc, że najmniejszy, fałszywy krok w tej grze może sciągnąć niesławę na całą jego rodzinę i narazić na niebezpieczeństwo jego wolność osobistą. Doświadczenie w innych wypadkach życiowych nauczyło go, że na niedowiarstwie władz można budować swą obronę z taką samą prawie pewnością, jak na alibi. Przypuśćmy, naprz., że któremśkolwiek z urzędników miejscowej magistratury wpadłaby w ręce owa paczka nieszlifowanych brylantów (znajdująca się obecnie w jego walizce), — komużby, nawet wówczas przyszło do głowy posądzić go o cokolwiek? I któżby choć na chwilę przypuścił, że tak wspaniała ozdoba salonów, jak kapitan Ishman Steele, mógł się upodlić do takiego stopnia?...

Toteż wszystko dotąd poszło niesłychanie gładko. Prawdopodobnie małe djablęta, kierujące tego rodzaju sprawami, obudziły owego sportowego ducha, który umie, gdy się trafi jedyna w życiu okazja, nie wahając się — wszystko postawić na kartę. Kapitan miał spędzić koniec tygodnia u Lorda Haddish, o 50 mil za miastem; wielki statek Union Castle odpływał do Ameryki we środę, — miał na nim zamówioną kabinę; jego lokaj był zwolniony ze służby, opuścił już nawet mieszkanie tego popołudnia; nowy lokator miał się wprowadzić do mieszkania nazajutrz.

Steele żałował, że nie zamówił sobie pokoju w hotelu na tę ostatnią noc. Trapiło go z lekka poczucie, iż nie był całkiem bezpieczny, mając w walizce nieszlifowanych brylantów na sumę 20 tysięcy funtów. Na dobitkę zaś, w całym mieszkaniu, nie miał żadnego rodzaju broni, — prócz chyba ordynarnego pogrzebacza.

Dokończał pakowania rzeczy, lecz przeszkadzało mu wciąż wzrastające dziwaczne poczucie grożącego niebezpieczeństwa; żałował niemal, że licząc na niedowiarstwo władz, nie poszedł w tym kierunku jeszcze nieco dalej i poprostu nie oddał na przechowanie na stacji większej części swych rzeczy (z brylantami włącznie).

Zareagował przeciw swej słabnącej energji wypijając szklankę wody sodowej z wódką. Szklanka zadzwoniła o jego zęby, gdy usłyszał ciche stąpanie w przedpokoju. Byłby przysiągł, że zatrzasnął drzwi wejściowe zanim zabrał się do pakowania. Obrócił się niezmiernie wolno — i otworzył usta ze zdumienia, gdy ktoś wyrzekł, bardzo uprzejmie:

„Dobry wieczór, panie kapitanie Steele, — drzwi wejściowe były otwarte, pozwoliłem więc sobie wejść prosto aż tutaj. Jestto jedna z prerogatyw, które sobie przywłaszczyła władza".

Wysoki, dobrze ubrany mężczyzna zatrzymał się o parę kroków od progu i z wyszukaną grzecznością podał wizytową kartę:

„Detektyw Inspektor Drysdale".

Kapitan Steele zwilżył usta końcem języka i wskazał gościowi krzesło.

„Prerogatywy", wyjąkał raczej niepewnie, „trzebaby zobaczyć"...

„Numer W-łu policyjnego", mówił spokojnie Inspektor, „jest Gerrard 132 — 06. Jeśli pan woli otwartą walkę od układów pokojowych, to telefon jest przy boku pana. Powodem mego tu przybycia o tak późnej porze jest jedynie szacunek, jaki żywię dla Lady Bannock, której ojciec — prawdopodobnie nie potrzeba panu tego przypominać — zajmuje bardzo wybitne stanowisko w świecie politycznem. Dodajmy przytem, że policja s oleczna zawdzięcza temu mężowi znaczne polepszenie warunków bytu i pracy.

Kapitan Steele kiwał głową, dając do zrozumienia, że słucha z przyjemnością. Wyciągnął nowego papierosa ze swej papierośnicy, lecz ręka jego trzęsła się tak widocznie, iż roztropnie powstrzymał się od zapalenia zapałki.

„Jestem tutaj", ciągnął dalej Inspektor, z rozkazu mej wyższej władzy. Zaznaczam to, aby oddalić od pana wszelką pokusę przekupienia mnie dla zamknięcia mi ust. Jednocześnie, oszczędzi to panu fatygi stawiania mi oporu.

— „Pan przyszedł mnie aresztować? Pod jakim zarzutem?".

— „Nie — tymczasem przyszedłem porozumieć się z panem. Dotąd jeszcze niema jasno zformułowanego przeciw panu zarzutu. Jestem wydelegowany, by wyjaśnić panu pewne okoliczności, gdyż, polegając na zdrowym rozsądku oraz dyskrecji pana, spodziewamy się uniknąć skandalu, któryby mógł zabić ojca Lady Bannock, ją zaś samą niewątpliwie narażiłby na ostracyzm towarzyski".

— „Próbuję być cierpliwym", rzekł kapitan Streele. „Cóż ostatecznie ma mi pan do powiedzenia?"

— „Widzę, że się pan pakuje, jest pan gotów do opuszczenia tych stron?"

— „Jadę do Hereford w odwiedziny do mego przyjaciela, Lorda Haddish"...

— „Któryby nie ponowił zaproszenia, gdyby wiedział to, co ja wiem" wtrącił Inspektor.

„Lady Bannock jest młodą i raczej romantycznie usposobioną kobietą, która wyszła za mąż za podstarzałego baronet'a Sir Joshna Bannock. Ma wielu wielbicieli — i pan się do nich zalicza".

— „Słuchaj-no pan! nie chcę słyszeć jednego słowa więcej!"

Inspektor Drysdale spojrzał twardo i krytycznie na swą ofiarę.

— „Jeśli pan rozsunie portjery u okna, wyrzekł surowo, ujrzy pan człowieka w mundurze, stojącego przy sztachetach parku. Instrukcje otrzymane przezemnie są nader proste: jeśli pan okaże się niezdolnym do oceniania swej sytuacji, mam odwieść pana do najbliższego punktu policyjnego, znajdującego się na Edgware Road...... Dziękuję panu, widzę, że pan nie jest pozbawiony taktu... A więc, idźmy dalej. Lady Bannock jest nierozsądną i lekkomyślną, i, jak wiele innych młodych kobiet, które dobrały sobie bogatych i niemłodych mężów, — uważa siebie za męczennicę. Sir Joshna ubóstwia ją; od dnia ich ślubu nie zaniechał niczego, by kupić sobie jej miłość...

— Co do djabła ma to wspólnego ze mną?

— Bardzo wiele... Sir Joshna nie zdołał kupić jej miłości, lecz miał nadzieję, — mówię, miał nadzieję! — że zniewolił ją do wierności...

— Na Boga — panie!..

— Dużo rozsądniej i dyplomatyczniej byłoby słuchać spokojnie, kapitanie Steele. Czynione są starania, aby otoczyć was oboje opieką, — pana i Lady Bannock, — chociaż zapewniam pana, że osobiście nie uznaję tego stosowania innego prawa do bogatych, a innego do biednych. Lecz jestem tylko podwładnym i nie mogę sobie pozwolić na co innego, jak na spełnianie otrzymanych rozkazów... Do pewnego czasu miewał pan potajemne schadzki z Lady Bannock w czasie podróży Sir Joshna na północ. Pan odwiedzał ją w Lanshill Gardens, i posiada pan osobisty klucz od zatrzasku, co pozwala panu wchodzić do domu nie niepokojąc służby...

— Słuchaj-no pan: jeśli pan zbiera dane potrzebne do rozwodu, to wiedz pan, że się bynajmniej nie wstydzę swej przyjaźni z Lady Bannock. Nie było między nami nigdy wymówione ani jedno słowo, przynoszące ujmę Sir Joshna, w tym sensie, jak pan to rozumie.

Inspektor skłonił głowę.

— Wierzę temu bezwarunkowo — wyrzekł. — Tego samego zdania są moi zwierzchnicy. Pan był niedyskretnym — oto wszystko.

— W takim razie pocóż pan tu przyszedł mnie indagować?

— A czemu pan sam poddał myśl, że przyszedłem pana aresztować?

— Tak mi się wymknęło — poprostu figura retoryczna...

— Aa... Spodziewam się, że ostatniemi swemi uwagami nie ożywiłem w panu fałszywych nadziei, panie kapitanie. Był to tylko wstęp do innej materji. Sir Joshna jest człowiekiem niezmiernie bogatym — pan zaś jest — powiedzmy — cokolwiek skrępowany w wydatkach. Gazety zamieściły ostatnio raczej niepotrzebnie historję o pewnej przesyłce nieszlifowanych brylantów i o złożeniu ich w Hatton Garden; miał być między nimi jeden kamień niepospolitej wielkości. Gazety zrobiły z tego senzacyjną historję, gdyż był tam romantyczny podkład w związku z kopalnią, z której brylanty pochodziły; jakieś akcje, które spadły do zera, a potem skoczyły niewiarygodnie w górę. Sir Joshna kupił ów depozyt i ofiarował go Lady Bannock. Miała sobie sama wybrać rodzaj oprawy: „pendant", tiarę, czy co innego. W dalszym ciągu próbował kupić jej miłość, jak pan widzi...

— Szczerze mówiąc — nuży mnie pan — westchnął kapitan Steele. — Rozwód, brylanty, sprawa...

— I kradzież...

— Co takiego?!

— Kradzież, kapitanie Steele. Owe nieszlifowane brylanty zostały skradzione. I mamy pod kluczem...

— Ach!...

— Człowieka, który się zakradł do domu w Lanshill Gardens w celu skradzenia ich...

— Więc nacóż było tu przychodzić?

— Bo temu staremu nicponiowi nie udało się ich skraść, kapitanie Steele. Ten stary nicpoń, który już wiele lat spędził w ciężkich robotach, czytał gazety, jak to czyni wielu łotrów tej kategorji. Dowiedział się, że Sir Joshna kupił te brylanty dla swej żony, i przeszło przez tydzień upatrywał sprzyjających okoliczności, by móc wejść do domu.

— Zaczyna mi w ustach przesychać z racji pańskiej paplaniny...

— Karafka stoi przy panu — proszę.

...Otóż ten stary złodziej śledził dom, a myśmy śledzili za nim. Wczoraj, o godzinie 7-mej wieczór, Sir Joshna i jego małżonka byli na przyjęciu u Lady Nunday. Pan był tam również...

— Nie byłem...

— To niema znaczenia. Stary złodziej zakradł się do domu; właściwie, nasz człowiek nie widział jak on wszedł, lecz widział, jak wychodził, w kwadrans po powrocie Lady Bannock i w10 minut po powrocie Sir Joshna. Ta różnica w czasie powrotu jest znamienną, kapitanie Steel.

— Tak, ale cóż to ma...

— Przyłapano jak się patrzy starego łotra za zabudowaniami podwórzowemi. Nie wyniósł z domu ani jednej rzeczy. Lecz jako podejrzane indywiduum, — łajdak, który jednego dnia w swem życiu nie przepracował uczciwie...

— Powinien być nanowo zamknięty do więzienia, jako bezużyteczna dla społeczeństwa jednostka...

— Nie inaczej — i tak właśnie zamierzamy z nim postąpić, nie bacząc na fakt, że brylanty zostały skradzione przez kapitana Ishman Steele.., Siedzieć!... Wystarczy mi dać sygnał, naprzykład wystrzelić z tego rewolweru i ów człowiek w mundurze, tam, na ulicy, będzie już wiedział co robić. Jestem tu, by uniknąć skandalu, kapitanie Steele, — chociaż nie wstydzę się wyznać, że uważam cały ten interes za paskudny skandal.. Dlaczego ma ten stary złodziej być znowu zesłany na ciężkie roboty, gdy tymczasem pan, który nie zaniechał niczego by ukraść Sir Joshn'ie jego młodą żonę i jego brylanty, zostanie na wolności?..

Kapitan Steele zagryzł usta i usiadł z powrotem na krzesło.

— W więzieniu, ów stary złodziej zrobił długie zeznanie. Przeczytam je panu, aby pan mógł w zupełności ocenić powagę sytuacji, w jakiej się znajduje Lady Bannock.

Rozłożył duży arkusz papieru i czytał:

„Dostałem się do wnętrza domu przez małe okienko od strony służbowych pokojów. Nie widziałem i nie słyszałem nikogo i wszedłem po schodach na górę. Gdy się znalazłem w pokoju, który uznałem za sypialnię Lady Bannock, zabrałem się do wyłamywania zamków w szufladach toalety. Nie zdążyłem jeszcze otworzyć ani jednej, gdy usłyszałem kogoś szybko wchodzącego po schodach. Wsunąłem się do garderoby i śledziłem przez szybkę, wstawioną w górną część drzwi. Byłem nastraszony, gdyż to był ciężki krok, — z kobiecego nicbym sobie nie robił. Wszedł młody człowiek o jasnych włosach i szczupłej twarzy. Poznałem w nim tego pana którego widziałem przychodzącego do domu dwa czy trzy razy w ciągu tygodnia. Rozejrzał się po pokoju, spróbował odwarzyć szuflady toalety i zaklął, widocznie nie znajdując czego szukał. Domyślałem się, że przybył tu w tym samym celu, co i ja, gdyż co chwila spoglądał trwożnie przez okno. Miał już zaprzestać poszukiwań, gdy zauważył wystający z pod łóżka róg nesesseru. Otworzył go i widziałem, jak wyjął małe czarne pudełeczko z „błyskotkami", po które przyszedł, i których mi się nie udało znaleźć. Miałem już wyjść z garderoby i zażądać by się ze mną podzielił, gdy usłyszałem jak

zajechał powóz przed drzwi frontowe. On usłyszał również i wymknął się z pokoju. Zanim zdołałem powziąć jakiekolwiek postanowienie, usłyszałem wchodzącą po schodach kobietę (mogłem rozróżnić szelest jej ubrania). Weszła do sypialnego pokoju i pierwszym jej czynem było otworzenie nesesseru. Szukała wszędzie „kamyków", wyszła z pokoju i wróciła niebawem. Oczekiwałem, że lada chwila otworzy drzwi garderoby, — lecz tego nie zrobiła, tylko siadła na łóżku i poczęła płakać. Wówczas wszedł Sir Joshna Bannock we własnej osobie. Był w wściekłym gniewie, tupał nogami i jak burza biegał po sypialni. Mówił do niej: „Wykryłem cię! Kazałem śledzić za tobą od wielu tygodni! Wyszłaś wcześniej od Lady Munday, bo miałaś tu schadzkę ze Steele'm!" Jestem pewny, że to nazwisko wymienił).

Kapitan Steele pochylił się naprzód w swym krześle.

— To jest kłamstwo — rzekł — bezczelne kłamstwo! Nie było żadnej umówionej schadzki!

— Czytam zeznanie — rzekł zimno inspektor, i czytał dalej.

„Lady Bannock zerwała się i spojrzała prosto w twarz starego pana". Niewidziałam się z kapitanem Steele dzisiejszego wieczora; nie masz prawa czynienia mi tego zarzutu! — Mam wszelkie prawo, odrzekł, śledzono też za kapitanem Steele, bywał tu często w czasie mej nieobecności. Dobrze! Jestem dla was starym durniem, którego się jedynie toleruje, gdyż może sprostać swym zbytkownym zachciankom. Steele jest szubrawcem, który spadł tak nisko, że przyjmuje podarunki od ciebie. Mój Boże! Luizo, czy nie rozumiesz, jakie to upokarzające dla mnie?!...

Kapitan Steele, przerwał znowu: „Jestto ohydna potwarz" zawołał. Nigdy nie przyjąłem ani grosza od Lady Bannock!

Inspektor opuścił trochę arkusz.

„Spełniam jedynie obowiązek, narzucony mi przez mą władzę, rzekł. Jest on dla mnie przykry prawie w tym samym stopniu, co i dla pana. — Czytam dalej:

„Sir Joshna powiedział jeszcze, że widział kapitana Steele wchodzącego do domu. On wyjeżdża zagranicę, mówił do niej, i obiecałaś mu pomoc finansową. Odda aś mu nawet mój ostatni dar, — brylanty, które nabyłem od La Crosier'a to jest niecne kłamstwo! zawołała jaśnie pani, lecz widziałem, jak zaczerwieniły się jej policzki i spojrzała ukradkiem na nesesser. Kłamstwo! wykrzyknął stary pan. W takim razie czemu się dopytywał o ich wartość? — Bo jest starym głupcem, który plecie trzy po trzy! — Przepraszam pana, wtrącił Inspektor, rzuciwszy na kapitana spojrzenie z za arkusza. I rozpoczął nanowo:

Brylanty były w nesesserze, gdy wychodziłam z tobą wieczorem, rzekła Lady Bannock. Sir Joshna zażądał, by mu je pokazała. Zostały skradzione, podczas gdy mnie nie było, wyrzekła. Usiadła na brzegu łóżka i poczęła szlochać, jak dziecko. Widziano, jak Steele wychodził stąd dziś wieczór, krzyknął tamten, a ty znalazłaś wymówkę, by wrócić do domu przedemną! Jaśnie pani upadła przed nim na kolana. Błagała go, by jej uwierzył, lecz on wydawał się być mocno przekonanym, że go oszukiwała. Powiadasz, że została popełniona w domu kradzież, szydził, pokaż mi więc ślady wyłomu. A ona go dalej błagała i nalegała, aby pójść z nim do policji. Wyszli razem, a gdy usłyszałem odjeżdżający powóz, wyślizgnąłem się i ja z domu tylnemi drzwiami i wpadłem wprost w objęcia policjanta.

— Oto jest całe zeznanie, które zostało odebrane w wydziale policyjnym na Edgware Road, zakończył Inspektor.

— Czy Lady Bannock czytała to zeznanie? Nie, lecz czytał je jej ojciec. Ocenił szybko wartość faktu, że złapaliśmy złodzieja, chociaż kto inny zabrał brylanty. Co do mnie, jestem zdania, że sprawiedliwości stanie się zadość dopiero, jeśli was obydwóch wsadzą pod klucz.

— Czy pan ma jeszcze coś do nadmienienia? — Nie od siebie. Ojciec Lady Bannock ma duży wpływ. Aby reputacja jego córki została naprawdę uratowaną, należy dowieść, że kamienie zostały skradzione przez złapanego złoczyńcę.

— Ale przecież on powie...

— Może zeznać co mu się podoba, kapitanie, lecz jeśli brylanty zostaną znalezione w kieszeni jego ubrania, to jego słowo — słowo znanego recydywisty-złodzieja, nie będzie miało żadnego znaczenia. Jestto smutne i tragiczne, że w naszych czasach mamy tylko kopnięcie dla parszywego psa.. Prawdopodobnie będzie miał zato pięć lat ciężkich robót, lecz jego męczeństwo uratuje młodą i lekkomyślną panią od pogardy społeczeństwa. Sytuacja pana nie jest do pozazdroszczenia, lecz ufam, że pan pomyśli o niewinnej kobiecie, która przez brak świadomości stała się pana wspólniczką w tem brzydkiem przedsięwzięciu, pozwalam panu powtórzyć te słowa mym zwierzchnikom. Jeśli pan sobie życzy, mogę mu poświadczyć odbiór brylantów. I na dokładkę dam panu maleńką radę, czy pan sobie tego życzy, czy nie: Wyjeżdżaj pan z kraju i nie wracaj wcale. Sir Joshna, zaślubiając swą żonę, nie był w stanie dać jej młodości, lecz dał jej komfort materjalny i szanowane imię. A ten, kto kradnie dobre imię...

Kapitan Steele wahał się. Podszedł do okna i wyjrzał. Umundurowany policjant, około sztachet parkanu, spojrzał ku górze, i jakby na dany znak, przeszedł przez ulicę ku domowi.

— Ile czasu daje mi pan do wyjazdu z kraju. p. Inspektorze?

— Czterdzieści ośm godzin.

Kapitan otworzył walizkę i podał Inspektorowi kasetkę z brylantami.

— Weź pan te przeklęte kamienie, rzekł. Pragnąłbym, by mi nigdy nie była wspominała o nich. Proszę mi wierzyć, że ona nie miała najlżejszego pojęcia o tem, że zamierzałem przyjść po nie ubiegłej nocy.

— Wierzę słowu pana, rzekł Inspektor Drysdale.

Kapitan Steele odprowadził go do drzwi mieszkania, następnie zbliżył się do okna i widział, jak tamten podszedł do człowieka w mundurze i obydwaj szybkiemi krokami skierowali się w dół ulicy i zniknęli na zakręcie. Kapitan zabrał się ponownie do pakowania rzeczy, pożegnał się był już oddawna ze znaczną częścią szacunku dla samego siebie, lecz czuł się nikczemnikiem, gdy myślał o człowieku, który miał być za niego skazany. Jednakowoż, sytuacja Lady Bannock była tak bardzo delikatną.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Inspektor i człowiek w mundurze wsiedli do auta i pomknęli chyżo, lecz nie na Edgware Road, a w kierunku Battersea, na południowym brzegu rzeki. Tu, w mniej lub więcej wygodnie urządzonem mieszkanku, mundur został zrzucony, wnet się zjawiły karafka i szklanki, i dwaj mężczyźni wyciągnęli się wygodnie i z zadowoleniem przed ogniem kominka.

— Przyznaję, że z początku miałem nieco wątpliwości — rzekł Inspektor — czy aby nie zdążył się już pozbyć tych brylantów, lecz raz rozpocząwszy tę bajkę — brnąłem dalej. Gdy zaś podał mi kasetkę, przebaczyłem mu wszystko, choć nigdy nie byłem tak bliski mordu, jak wówczas, gdy sterczałem w tej garderobie, a on zabierał sobie brylanty. Byłby się oczywiście podzielił ze mną kamykami, lecz nie było czasu zliczyć do trzech. Ty i ja mieliśmy dwa tygodnie twardej roboty i wszystko mogło iść na marne, gdyby... gdyby nie to trochę dyplomacji. On umknie za granicę z wszelką pewnością, a nie przypuszczam, aby Lady Bannock coś wspomniała swemu idjocie-mężowi o stracie brylantów.

— Nalej mi jeszcze szklankę, stary. Pić mi się chce.

Proces o zajścia listopadowe.



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżyciel państwowy prok. dr. Huebel.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

(*bil.*). — W dalszym ciagu rozprawy o zajścia listopadowe przesłuchano oskarżonego b. posła i dyrektora Okr. Kasy chorych *Klemensiewicza,* kióry do winy się nie poczuwa i oświadcza, że to co uczynił w czasie zajść czynił jako Polak



Proces o zajścia listopadowe: Obrońca senator Zubowicz, świeżo przybyły z Warszawy.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

i polski socjalista i za to bierze odpowiedzialność. Strajk był czysto gospodarczy, nie polityczny. W czasie zajść jedyną jego troską było odebranie broni szumowinom, które zawsze w takich momentach wyłażą ze swego ukrycia, przyczem uciekano się często do podstępu, aby broń odebrać, a odebraną składano na strychu i zamykano na klucz.

„Straż porządkowa" musiała być uzbrojona a to z tego powodu, że szumowiny usiłowały broń. odebrać, a zresztą, kiedy na polecenie ministra Kiernika, gen. Czikel zawarł „rozejm" oddano opiekę nad bezpieczeństwem straży robotniczej, która czuwała tak, że nie doszło do żadnych wykroczeń ani rabunków.



Proces o zajścia listopadowe: Obrońca dr. Heski.
Rys. dla „Nowości" A Wasilewski

W związku z tem oświadczeniem przewodniczący zakwestjonował owo „zawieszenie broni", które — wedle zeznania gen. Czikla — nie miało mieć wogóle miejsca; na co w odpowiedźi oskarżony oświadczył, że najlepszym dowodem, iż ono było, jest wstrzymanie pułku podhalańskiego, który szedł pod dom robotniczy.

Na wniosek dra *Liebermanna* odstąpiono na razie od przesłuchaniaostatniego oskarżonego posła *Stańczyka,* albowiem Sejm postanowił wydać posła tylko co do dwóch paragrafów, których przekroczenia miał się poseł Stańczyk dopuścić, natomiast oskarżenie posła za czyny nie objęte pismem, żądającem wydania jest – wedle dra Liebermanna — niedopuszczalne.

Zanim przystąpiono do postępowania dowodowego, zabrał głos raz jeszcze dr. *Drobner* i omawiał szeroko stosunki panujące za rządów Witosa, którego partja dra Drobnera chciała obalić. Środkiem do tego zdążającym miało być — proklamowanie strejku jeneralnego, a nie tylko demonstracyjnego, jak to propagowała P. P. S.

Mowę swą zakończył oświadczeniem, że nie zrobił nic, co mu zarzuca akt oskarżenia, chociaż przyznaje, „że jest zwolennikiem bezwzględnej walki z reakcją, walki nie znającej pardonu".

Postępowanie dowodowe rozpoczęło się od przesłuchania szeregu świadków w sprawie dra Drobnera, których zeznania jednakże nie stwierdziły winy oskarżonego.



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżony radca miejski Ziffer Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

Niemałą senzacją było aresztowanie na sali głównego świadka *Władysława Malskiego,* kupca, którego obecne zeznania okazały się sprzeczne z zeznaniami złożonemi w śledztwie. (Nadmienić należy, że właśnie owe zeznania złożone przed sędzią śledczym stały się podstawą oskarńenia dra Drobnera). Wszystko, co wówczas opowiadał, odwołał — wobec czego na wniosek prok. Sozańskiego świadka aresztowano i odesłano do sędziego śledczego.

Z przesłuchanych dotąd świadków na szczególniejszą uwagę zasługują zeznania kapitana



Proces o zajścia listopadowe: Oskarżony Redlich.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

Ziomka i służby policyjnej. Kapitan *Ziomek* odkomenderowany krytycznego dnia do ochrony województwa, nie usłuchał rozkazu wojewody przyniesionego o 11 g. w południe przez żandarma, aby wziął białą chorągiew i odmaszerował z żołnierzami do koszar, ale odparł: „Niech wojewoda niesie chorągiew a ja pójdę za nim", a gdy o $11^{1}/_{2}$ przyszli wysłannicy z domu robotniczego, którzy żądali zaprzestania kroków „wojennych" — bo zawarto „zawieszenie broni" nie wdawał się z nimi w żadne rokowania i wytrwał na stanowisku.

Świadek *Kowanec,* wywiadowca policji, opowiadał o przerwaniu kordonu policyjnego przy pomocy fury, przyczem rozpoznał na sali osk. *Pietrzyka,* jako tego, który popędził konie na kordon. Wedle twierdzenia św. *Śliwy,* przodownika policji, strzał miał paść z tłumu i pochodził z rewolweru. — Św. *Michalski,* również przodownik policji rozpoznał osk. Stolarczyka portjera hotelu krakowskiego jako tego, który atakował policjantów po przerwaniu kordonu.

Interesujące też było przesłuchanie św. *Bułki,* posterunkowego, który z innymi schronił się po rozsypce oddziału do domu pod l. 14 przy ul. Garbarskiej. Po popołudniu przyszedł osk. *Zając,* uzbrojony w rewolwer z bojowcami i zmusił pod grozą ognia posterunkowych do kapitulacji i oddania broni, poczem zaprowadzono ich do domu robotniczego. Po drodze tłum atakował i bił policjantów. W domu robotniczym w sali teatralnej zauważył świadek w oknie na drugiem piętrze karabin maszynowy i skrzynkę z nabojami. W domu robotniczym uwięzieni byli przez całą noc, a opuścili go dopiero o godz. 7 rano.

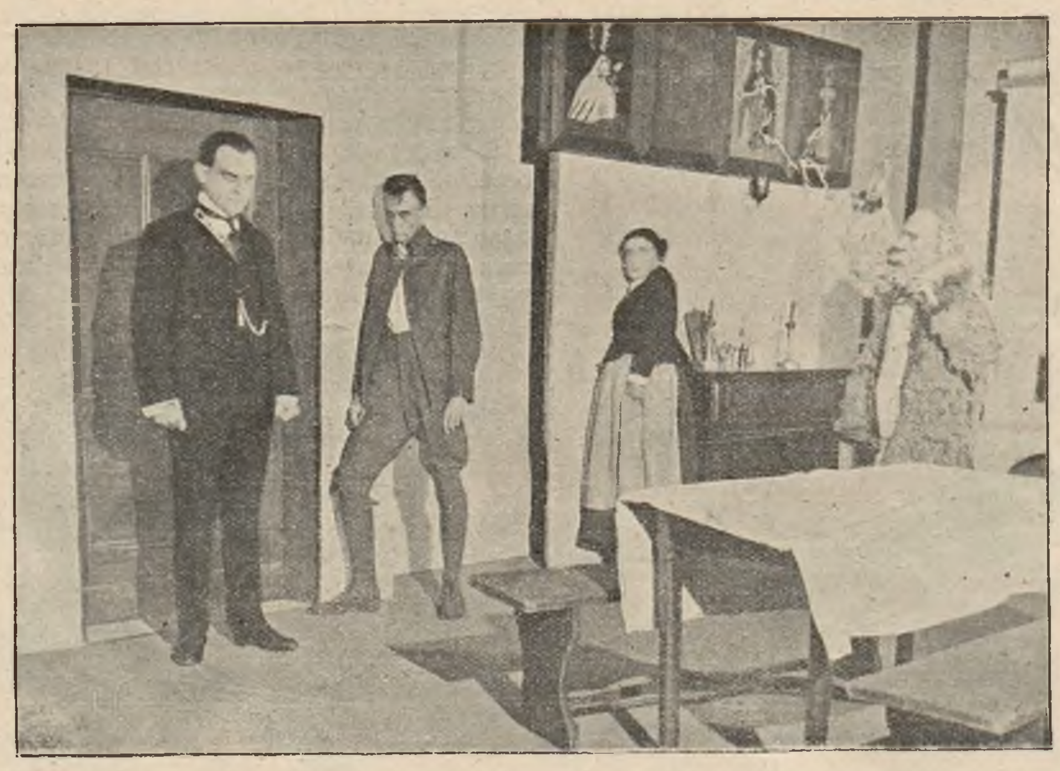
Nadto przesłuchano jeszcze jako świadków *Frenkla,* który musiał się okupić kwotą 20 miljonów bojowcom, którzy wtargnęli do jego biura, i em, gen. dyw. *Al. Truszkowskiego,* który obserwował zajścia ze swego mieszkania przy ulicy Łobzowskiej i widział punkty obserwacyjne „rebeliantów" w hotelu krak. i willi Tyszkiewiczów.



Proces o zajścia listopadowe: Dziennikarze przy pracy na sali rozpraw. Od lewej ku prawej stoją: 1) red. R. Korsak (Czas i Kurjer Poranny) 2) A. Wasilewski (Nowości Illustr.) 3) T. Opioła (Rzeczpospolita) 4) S. Heyman (Głos Poleski, Łuck) 5) W. Leediger (Kurjer lwowski, Pragertagblatt) 6) R. Dąbrowski (Naprzód) 7) Lazar (Nasz Przegląd, Warszawa) 8) Lewin (Folkszaitung, Warsz.), siedzą: red. dr. Sperber (Ill. Kurjer Codz., Nowa Reforma) 2) Hrabyk (Goniec krak.) 3) Lipecki (Głos Narodu, Kurjer warsz.) 4) Korolewicz (Robotnik, Warszawa) 5) Mozes (Nowy dziennik).

Ze świata teatralnego.





Z teatru im. Słowackiego: Lampka oliwna Emila Zegadłowicza. 1) P. Bracki (Domin) i pani Wysocka (Hanka). Scena kuszenia Hanki. 2) Akt II. Scena przekleństwa gazdy. Od lewej pp. Bracki (Domin) Chodarowsoi (Bartek) Wysocka (Hanka) i p. Kuławowski (ojciec).

(Teatr im. J. Słowackiego: Lampka oliwna — E. Zegadłowicza. „Bagatela“ — Gościnne występy J. Leszczyńskiego i M. Frenkla — „Lampa Aladyna“. Grubińskiego — „Musisz być moją“ — Verneuilla — „Kolega Crampton Hauptmanna.

Wielki sukces sceniczny jaki odniosła „Lampka oliwna“ — pierwszy utwór dram. wielce utalentowanego poety lirycznego E. Zegadłowicza (o czem



teatru Bagatela: Mieczysław Frenkiel w karykaturze. Rys. A. Wasilewski.

donosiliśmy już poprzednio) — zawdzięcza autor w walnej mierze zarówno twórczej reżyserji pani St. Wysockiej, jak i wykonawcom poszczególnych ról.

Już kilkakrotnie w tym sezonie mieliśmy piękne i przekonywujące dowody nietylko znanej już i uznanej wysokiej sztuki aktorskiej pani Wysockiej ale i jej wielkiej intuicji i twórczej, oryginalnej pomysłowości jako reżyserki szeregu utworów dram. („Sen nocy letniej“, „Medea“ i tp.), które w jej opracowaniu nabierały nowego, odrębnego wyrazu, odnosząc pełny sukces artystyczny i... kasowy.

Taksamo i teraz inscenizacja „Lampki oliwnej“— którą uważać należy za wszechmiar szczęśliwą i prawdziwie oryginalną — zwłaszcza w sposobie ujęcia scenicznego i wprowadzenie postaci nierealnych, „świątków“, które w tragedji odgrywają rolę poniekąd chóru antycznego, kazała zapomnąć o pewnych usterkach i niedoświadczeniach scenicznych tej pierwszej próby dramatycznej utalentowanego autora ballad i wydobyła wszystkie walory zarówno artystyczne jak i sceniczne utworu. Wykonawcy wszystkich ról z panią Wysocką na czele, która z Hanki stworzyła niejako nową Lady Macbeth lub Balladynę, wlali krew i życie w poszczególne postacie, tworząc zdecydowane i wyraźnie nakreślone typy.

P. Bracki w roli „Amerykana“ Domina dowiódł jeszcze raz, że ma wielki, szczery, rozwijający się coraz piękniej talent a ostatnią swą kreację obmyślaną starannie w każdym szczególe i graną z wielkim umiarem artystycznym, zaliczyć może słusznie do swych najlepszych w tym sezonie. Podobnie i p. Chodecki (w roli Bartka) objawił wybitny talent, który zapowiada się bardzo interesująco. Inne role, jak starego gazdy (p. Kuławowski) i kochanka Hanki, Jaśka, nie dały większego pola do popisu wykonawcom, ale trzeba stwierdzić — że dostrajały się pod każdym względem do tego wysokiego djapazonu, jaki wnosiła na scenę pani Wysocka i jej dwaj współpartnerzy p. Bracki i Chodecki.

— — — — — — — — — — — —

Schyłek sezonu i okres „urlopów teatralnych“ pozwolił nam oglądać znów oczekiwanych zawsze z wielką niecierpliwością i radośnie witanych ulubieńców krakowskiej publiczności tych artystow „najwyższej nieznanej w Krakowie klasy“ panów M. Frenkla i J. Leszczyńskiego.

I ożyło, zawirowało od bujnego, rozlewnego życia, beztroskliwej, rozkosznej wesołości na tej apatycznej naogół scenie „Bagateli“ z chwilą pojawienia się „lubego chłopaka“ krakowskiego dziecka Jerzego Leszczyńskiego, któremu też zawdzięczamy, że „Bagatela“, uprawiająca w tym sezonie z tak wielkim powodzeniem bojkot rodzimnej twórczości na korzyść zagranicznych „szlagerów“, dała nam poznać najnowszą sztukę autora „Kochanków“ W. Grubińskiego „Lampę Aladyna“.



Z teatru Bagatela: Jerzy Leszczyński w karykaturze. Rys. A. Wasilewski.

W sztuce tej — która jest, — podobnie jak „Ptak“ Szaniawskiego — peanenu na chwałę wszechpotężnego, wszystko przezwyciężającego życia tej wielkiej radości z życia a zarazem apoteozą „lekkomyślności“ - gra Jurek Leszczyński rolę Janka Luboniecklego poety i wynalazcy, kochanka i rezonera, próżniaka i genjusza w jednej osobie. Ale jak gra?!

Jest wprost rozkoszą fizyczną patrzeć się i słu



„Sensacja“ w światku piłkarzy: Match footbalowy artystów teatru miejskiego im. Słowackiego i Bagateli (2:0) — Najwybitniejsi przedstawiciele obu drużyn. Od lewej 1) Senowski (T. m.) 2) Ratszka, (Bag.) 3) Szubert (Bag.) 4) Puchalski (T. m.) 5) Wesołowski (Bag.) 6) Winkler (Bag.)
Rys dla „Nowości“ A. Wasilewski.





Teatr w służbie narodowej na Śląsku: 1) „Warszawianka“ St. Wyspiańskiego, odegrana przez nauczycieli i młodzież gimnazjum w Pszczynie pod reżyserją Jerzego Soplicy. 2) „Bajka o Kasi i Królewiczu“ Lucjana Rydla w inscenizacji J. Soplicy, odegrana przez zespół dramatyczny młodzieży śląskiej „Ogniwo“ w Pszczynie. Fot. W. Jastrzębski.

chać, z jakim tupetem i przekonaniem i szczerością głosi on tę swoją radosną filozofję beztroskliwego życia, jak tą — pozatem papierową wyłącznie rezonerską — postać Lubonieckiego napełnia burzą swego temperamentu, pożycza mu swej osobowości, swego swoistego, niewymuszonego humoru i swego istotnie męskiego wdzięku.

I tą rolą cała sztuka stoi i... pada, o ile nie znajdzie takiego idealnego wykonawcy jak właśnie Leszczyński, bo inne postacie to manekiny rezonujące, dowcipkujące, niejako dorobione do konceptów i paradoksów, któremi Grubiński sowicie szafuje — i trzeba przyznać, że czyni to w sposób przypominający nieomal Wilda i Shawa — a akcja to luźnie powiązane djalogi, którym brak organicznego, logicznego powiązania.

Nic też dziwnego, że reszta ról nie dała żadnego pola popisu wykonawcom, którzy z małymi wyjątkami (para Modzelewska i Wysocki) stanowili tylko szare tło, na którem tem wyraziściej wystąpiła mistrzowska gra Leszczyńskiego.

Na drugi swój występ wybrał Leszczyński sztukę Verneuilla „Musisz być moją“ graną w ubiegłym sezonie w „Bagateli“ i oczarował wszystkich swoją niezrównaną swobodą i żywiołowością, czego nie można powiedzieć o pani Z. Grabowskiej, której powierzono chyba przez pomyłkę — nieodpowiadającą jej „rodzajowi“ rolę niezłomnej do... czasu małżonki, granei z takim wdziękiem ongiś przez panią Bruczową.

Z innych wykonawców odznaczyła się pani Skalska (w roli kokoty) i p. Godlewski (mąż-rogal).

— Gościnę swą w Bagateli rozpoczął Mieczysław Frenkel, jeden z największych artystów polskich doby współczesnej, przedstawiciel dawnej wzorowej szkoły - w sztuce Hauptmanna „Kolega Crampton“.

Niesposób już cośkolwiek dodać jeszcze do tego hymnu pochwał i superlatyw, jakimi obsypuje się zawsze tego genjalnego artystę, który obok Kamińskiego, Żelazowskiego, Solskiego i Adwentowicza reprezentuje nieliczną już gromadkę mistrzów sztuki scenicznej, prawdziwych wirtuozów, których każdy występ daje pełnię niczem niezamąconą emocyj rzetelnie artystycznych.

Z niepokojem przychodzi nam patrzeć się w przyszłość niezbyt pomyślną dla rozwoju sztuki aktorskiej w Polsce, bo z chwilą, gdy ci ustąpią, trudno będzie znaleźć (z małymi wyjątkami Węgrzyn, Osterwa) godnych im następców. *T. Bil.*

Unaradawianie młodzieży śląskiej.

W odrodzonej ziemi Piasta najważniejszym postulatem jest wykorzenić spruszałą pseudokulturę a wprowadzić swój własny, rodzimy i najpiękniejszy styl, który nam wyrobić może nieskruszoną niczem pozycję w łonie narodów słowiańskich.

Wszelkie nadzieję w tym względzie pokładamy w młodzieży, w tem nowem, budzącem się do życia pokoleniu. Starzy, którzy różne chwile i momenty w dziejach walk o Śląsk przeżyli zbyt przemęczeni już są i sił im nie starczy, aby nadążyć wymaganiom chwili obecnej.

Z przyjemnością przychodzi nam zanotować na łamach naszego pisma niesłychanie ważny i sympatyczny objaw unaradawiania młodzieży śląskiej. W rocznicę majowej uroczystości urządziła młodzież szkolna z Pszczyny „wieczornicę narodową“, która wybiegła daleko ponad granicę przeciętności, widywanych na tego rodzaju przedstawieniach amatorskich. Wierzyć się doprawdy nie chce, aby młodzież liceum i gimnazjum, która wieczornicę urządzała mogła się zdobyć na tak znakomite wykonanie programu. Pielęgnowanie mowy polskiej w ten idealny sposób jest pochwały godne. Młodzież ta ma cenionego opiekuna w osobie wytrawnego artysty i literata Jerzego Soplicy, który jest doprawdy człowiekiem opatrznościowym pojmującym szczytnie zawód nauczyciela na Kresach. On to, z wrodzonem sobie zamiłowaniem Piękna zapoznaje dusze Młodzieży z arcydziełami poezji, malarstwa, chireografji, muzyki i teatru poświęcając bezinteresownie czas i siły przedmiotowi, którego szkoła w swym programie nie obejmuje. Niechże mu się szczęści w jego pracy!



Z ostatniej chwili: Drużyny reprezentacyjne Polski i Ameryki przed matchem piłki nożnej w Warszawie, który zakończył się przegraną Polski w stosunku 2:3.

OGŁOSZENIA

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

BANK MAŁOPOLSKI S. A. w Krakowie

zawiadamia niniejszem, że na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszy z dnia 19 grudnia 1923 r., zatwierdzonej postanowieniem Ministerstwa Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Przem. i Handlu z dnia 9 marca br. przystępuje do podwyższenia kapitału akcyjnego z sumy

Mp. 1.000.020.000 — na Mp. 3,571.500.000 —

przez podniesienie imiennej wartości sztuk 3,571.500 akcyj z Mp. 280 — na Mp. 1.000 za sztukę, a to drogą wpłaty przez poszczególnych akcjonarjuszy po Mp. 720·— na każdą akcję.

Równocześnie podwyższonym zostaje kapitał akcyjny Banku z sumy

Mp. 3,571.500 000·— na Mp. 6 000.000.000·—

czyli o Mp. 2.428.500.000·— przez emisję nowych sztuk 2,428 500 pełnowpłaconych akcyj po Mp. 1.000·— im. wart. w ten sposób, że nowy kapitał akcyjny Banku wynosić będzie Mp. 6,000.000.000, a rozłożony zostaje na sztuk 6,000.000 akcyj po Mp. 1.000·— im. wart.

Warunki wspomnianej emisji przedstawiają się jak następuje:

1) Dotychczasowym akcjonarjuszom przyznaje się prawo poboru w ten sposób, że za 2 dawne akcje pobrać mogą 1 nową.

2) Kurs emisyjny nowych akcyj wynosi Zł. 0·25 za sztukę, równych 1/4 fr. zł. płatnych w markach polskich, według kursu giełdy warszawskiej franka złotego. Z pobranych kwot przeznacza się Mp. 1.000·— na kapitał akcyjny, Mp. 720·— na dotację funduszu uzupełnienia kapitału akcyjnego do Mp. 1.000·— im. wart., Mp. 4.280·— na pokrycie kosztów konfekcji i podatku giełdowego, zaś pozostała nadwyżka, po pokryciu kosztów związanych z emisją wcieloną zostanie do specjalnego funduszu rezerwowego.

3) Prawo poboru zgłoszone i wykonane być może w ciągu jednego miesiąca od daty ogłoszenia w „Monitorze Polskim“, pod rygorem utraty tego prawa

4) Akcjonarjusze pragnący wykonać należne im prawo poboru, winni w powyższym czasokresie przedłożyć stare akcje, celem stwierdzenia przysługującego im prawa poboru i uwidocznienia na nich wykonania tegoż, poczem akcje zostaną zwrócone.

5) Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna.

6) Na uiszczoną wpłatę wydawać się będzie tymczasowe potwierdzenia kasowe, zaś na wykonany pobór w dług rachunku bieżącego listy przydziałowe. Oryginalne akcje względne zostaną po skonfekcjonowaniu za zwrotem kwitów kasowych, względnie listów przydziałowych.

7) Nowo emitowane akcje uczestniczą w zyskach Banku od dnia 1-go stycznia 1924 r. i od tego dnia pod względem praw przysługujących akcjonarjuszom zrównane zostaną z akcjami poprzednich emisji.

8) Repartycji tych akcyj, na które dotychczasowi akcjonarjusze z tytułu posiadanego prawa pierwszeństwa się nie zapiszą, dokona Rada Zawiadowcza, według swego uznania i określi ich kurs emisyjny, który jednak nie może być niższy od ceny emisyjnej.

9) Prawo poboru wykonanem być może:

w Krakowie: w Zakładzie Centralnym Banku, Rynek Gł. 25. i w Oddziele Miejskim w Podgórzu.

w Warszawie
w Łodzi
we Lwowie
w Bielsku
w Tarnowie
w Rzeszowie
w Stanisławowie
w Jaśle
w Zakopanem
— w Oddziałach Banku Małopolskiego.

w Wiedniu: w Powszechnym Austr. Zakładzie Kredytowym Ziemskim (Allgemeine Oesterr. Boden-Credit-Anstalt).

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein